



..... Rok 19 nr 1 (111) • wrzesień - październik 2022

# Korniszon

Niezależny Dwumiesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



Numer wydany przy współpracy Oddziału PTZN w Warszawie i Centrum Handlowego Blue City

Drodzy Kornicytelnicy! Z radością oddajemy dziś w wasze ręce świeżutkiego jesiennego „Korniszona”. Klimat tego numeru determinuje temat pamięci w różnych jego znaczeniach i wcieleniach – w retrospekcjach, aktualnościach, wartościach, Słowniku Wyrazów Dobrych... Na wstępie jednak prezentujemy nową rubrykę, stworzoną przez naszych młodych redaktorów, a zapowie ją nowa pani Ania:) **[Redaktor naczelna Anna Szwed]**

Pewnie zastanawiacie się nieraz, w jaki sposób powstają nasze artykuły... Odpowiedź jest bardzo prosta: czerpiemy inspirację z życia codziennego. Nie inaczej było z powstaniem nowej rubryki dotyczącej edukacji. Nasi młodzi redaktorzy pochodzą z różnych środowisk, uczęszczają do różnych szkół i mają odmienne charaktery. Każdy z nich ma mniej lub bardziej wyrobione poglądy i opinie dotyczące wielu tematów, którymi dzieli się z wami na łamach „Korniszona”. Ponieważ dwa miesiące temu, po słonecznych i udanych wakacjach, uczniowie powrócili do szkół, niektórzy z nich rozpocząć przygodę z nowym etapem edukacji, rzeczą naturalną było dzielenie się doświadczeniami i wrażeniami ze szkoły podczas redakcyjnych spotkań. Jedną z naszych redaktorek, która nie tylko jest uczennicą, ale również córką nauczycielki, zaproponowała, że napisze artykuł o polskim systemie edukacji. Zapoczątkowało to dyskusję na temat polskiej szkoły. Również włączyłam się w rozmowę, ponieważ oprócz pracy w MDK „Ochota” jestem nauczycielem w jednej z warszawskich szkół ponadpodstawowych. Mogłam się więc podzielić swoimi spostrzeżeniami z perspektywy nauczyciela, wciąż pamiętając czas, w którym byłam uczennicą. Uznałam również, że skoro mamy tak wiele do powiedzenia, że półtorej godziny warsztatów to za mało, żeby wyczerpać temat, to być może warto, abyśmy wypowiedzieli się w „Korniszonie”. Tak więc zaczynamy... Zapraszam do lektury nowej rubryki „Szkolne dole i niedole”, którą znajdziecie na stronie nr 8. **[Anna Pustelniak]**



## W tym numerze m. in.:

Wywiad z Zarządem Dzielnicy Ochota .....	2,3
Jesiennie aktualności i letnie retrospekcje .....	4,5
W stronę wartości: Powstanie Warszawskie ....	6,7
Słownik wyrazów dobrych – PAMIĘĆ .....	7
Różne oblicza polskiej szkoły.....	8,9
Korniszon w strefie EKO: o transporcie miejskim .....	10
Kiszka cooltura – kino, książki .....	12,13
Zaproszenie do redakcji „Korniszona”.....	16

## ZŁOTA MYŚL NUMERU:

Można odejść na zawsze,  
by stale być blisko.

Mędrzec O'Guru  
(Jan Twardowski)

Fot. Anna Szwed

# DOBY NIE STARCZA...

## WYWIAD Z ZARZĄDEM DZIELNICY OCHOTA (część 1)

Wracamy dziś wspomnieniami do słonecznego wiosennego czwartku 12 maja, kiedy to młodzi dziennikarze z redakcji „Korniszona” i uczestnicy warsztatów humanistycznych z 48 LO im. Edwarda Dembowskiego mieli przyjemność zawitać do Urzędu Dzielnicy Ochota i odbyć długą, ciekawą rozmowę z Zarządzeniem Dzielnicy – panią burmistrz Dorotą Stegienką i jej zastępcami, panem Sławomirem Umińskim i panem Grzegorzem Wysockim. Przez ponad półtorej godziny odpowiadali oni na liczne i dociekliwe pytania młodzieży, nie tylko opowiadając o swojej pracy w zarządzie i o związanych z nią wyzwaniach, ale także pokazując swoje ludzkie pasje, wartości i marzenia. Poniżej prezentujemy wam pierwszą część tej interesującej rozmowy, ciągu dalszego oczekujecie w kolejnych numerach „Korniszona”.



**Korniszon (K):** Jak wygląda Państwa typowy dzień?

**Pani Burmistrz Dorota Stegienka (DS.):** Dzień pracy?

**K:** Nie, w ogóle dzień, dzień ludzki

**DS:** Dzień ludzki to tak: mam rodzinę, dwóch synów – zaczynam dzień o 5.30, od szykowania chłopców, szykowania siebie, potem wyjście do szkoły, do pracy, a tutaj jest zawsze bardzo intensywnie i nigdy do 16.00... A potem inne zajęcia – czasem są różne imprezy nasze dzielnicowe, czasem mam dodatkowe zajęcia z moim młodszym dzieckiem... Tak że doby nie starcza niestety.

**Pan Wiceburmistrz Sławomir Umiński (SU):** Ja myślę, że tu nie ma jakiegoś szablonu, bo każdy dzień jest inny. Czasami dzień

zaczynamy od pracy w terenie, gdzieś trzeba być, czasem kończymy w terenie, a o godzinach, jak wspomniała pani burmistrz, to już w ogóle trudno mówić. Mamy nienormowany czas pracy, pracuje się tyle, ile potrzeba, no i staramy się, żeby ten czas był wykorzystany jak najlepiej. Uczestniczymy też w pracach komisji, spotykamy się z mieszkańcami, każdy z nas ma obowiązki wynikające z podziału naszej pracy... Tak więc trudno mówić o takim typowym dniu, na pewno jednak ten dzień jest długi... (*śmiech*)

**DS:** Ale, tak po ludzku, zawsze staram się znaleźć czas na obowiązki domowe, na gotowanie, na chwilę dla siebie, na wyjście z psem, które zawsze celebruję... Ale doba jest za krótka...

**Pan Wiceburmistrz Grzegorz Wysocki (GW):** Wstaję zawsze o piątą rano, do siódmego

pracuję, odpisuję na maile, piszę różne rzeczy, bo chcę pozostać choć trochę dziennikarzem – więc piszę, pod pseudonimem zazwyczaj, bo teraz nie wypada... 7.00-8.00 – czas dla domu, dla żony, dla mamy, która z nami mieszka, kawa, śniadanie i takie różne... Przyjeżdżam do pracy, staram się nie przyjeżdżać wcześniej niż o 9.00, 9.30, ponieważ nigdy nie udało nam się wyjść o 16.00. Pracuję mniej niż w zeszłej kadencji i tu dziękuję pani burmistrz, która

nas mocno odciąża w tych wszystkich sprawach zewnętrznych po godzinach pracy. Ale dalej średnio między 18.00 a 19.00 wracam do domu, nie mam psa, ale wyprowadzam mamę, która jest na wózku, potem coś tam jeszcze robię, a ponieważ wstaję o 5.00, chodzę spać o 21.00. I w końcu przychodzi weekend i wtedy robię co chcę.

**DS:** Potwierdzam, burmistrz Wysocki około 6.00 odpisuje na maile i jeśli pika mocno o tej porze Messenger, to ja wiem, kto to pisze, ale też czasem jak zadzwonię o 21.30, to już śpi... (*śmiech*)

**SU:** Mamy podgląd wzajemnie na swoje kalendarze, wiemy co robi każdy członek zarządu i staramy się, żeby to było zsynchronizowane, ale zdarza się, że na przykład, jakieś spotkanie się przedłuży i te klocki się rozsypują... No i wtedy pani burmistrz zbiera nas...

**GW:** ...i robi nam reorganizację! (*śmiech*)

**SU:** W każdym razie – staramy się synchronizować naszą pracę, a zarazem dzielić się obowiązkami, bo nie da się być jednocześnie w kilku miejscach.

**K:** A jakie jest państwa hobby?

**DS:** U mnie chyba się nie da wskazać jednego. Bardzo lubię działkę, bardzo lubię czytać książki, bardzo lubię pomagać.

**SU:** Myślę, że podróże. Ale to jest takie hobby niezrealizowane, bo zawsze na to brakuje czasu. To są takie marzenia, a ich realizacja odbywa się w dużej mierze w naszej głowie... Brakuje czasu, bo to nie są podróże z biurem podróży, ale takie, które organizuję sam – a przynajmniej w przeszłości tak robiłem. Trzeba zadbać o wszystko, poczynawszy od lotu czy tego co można zobaczyć po drodze jadąc samochodem... Ale realnie to jest zamierzchnia przeszłość...

**GW:** Ja nie mam z tym problemu. U mnie w domu jest nawet takie powiedzenie: dzisiaj jest mecz, wszystko idzie precz. (*śmiech*) Tak, tak – jestem kibicem piłki nożnej, można by wręcz powiedzieć, że to jest moje podwójne życie. I Legia Warszawa, od 48 lat, jak to my

kibice mówimy: od kołyski aż po grób – jedno miasto, jeden klub.

**K:** Pani burmistrz poruszyła temat pomagania, chciałbym więc zapytać jakie było państwa pierwsze spotkanie z szeroko pojętą działalnością społeczną?

**DS:** (*śmiech*) Moje to chyba w przedszkolu... Spotykam tu jeszcze moje nauczycielki z przedszkola, bo jestem z Ochoty od urodzenia i od pokoleń... Tak, chyba w przedszkolu, a potem szkoła podstawowa – to już było bardzo szeroko, różnego rodzaju wolontariat, akcje szkolne, lokalne i nawet o szerszym zasięgu, to samo w szkole średniej... I tak chyba pozostało.

**SU:** Pierwszy kontakt? Wydaje mi się, że harcerstwo, a ściślej zuchy, to jest taka fajna szkoła życia. Oczywiście to było dawno temu, ale to jest fajne wspomnienie. I w ogóle fajnie jest pomagać, to jest taka nasza lepsza strona... A potem, jak byłem samorządowcem, starałem się pomagać w ramach moich obowiązków. Jak nie byłem, przywiązywałem dużą wagę do kontaktów z kombatanami, z powstańcami. Ale nie traktowałem tego jako jakąś wielką pomoc, po prostu byłem tam, gdzie uważałem, że powinienem być.

**GW:** Ja to miałem pecha, bo zawsze się polityką zajmowałem i nawet nie miałem czasu wstąpić do harcerstwa... Na milicji wylądowałem w wieku 15 lat, bo zerwaliśmy wszystkie flagi w Falenicy na 1 Maja – ale nie biało-czerwone, tylko te czerwone. Była duża afera, a później to już tak poszło, cały czas się zajmowałem polityką, aż do roku 1993, kiedy powiedział mi śp. burmistrz Czerwiec: A może ty byś się zajął polityką, ale taką prawdziwą. Bo my się tu na Ochocie zajmujemy na przykład chodnikami, i to jest prawdziwa polityka, bo jedni są za, inni przeciw... I tak zacząłem postrzegać politykę, że samorząd jest piękny, bo ta polityka jest czysta. Nie jest taka partyjna, że jak jedni są za, to drudzy dla zasady przeciw, tylko tu trzeba właśnie wybudować chodnik, a jeśli są dwie grupy i mają różne zdania, to trzeba szukać porozumienia. I to do dzisiaj mnie w samorządzie pasjonuje i tak od tylu lat zajmuję się tylko

samorządem, co jest czystą, piękną polityką. A wcześniej to była taka brzydka polityka, takie różnienie się dla różnienia.

**K:** Czyli teraz utożsamia pan pomaganie z działalnością samorządową?

**GW:** Na pomaganie w naszym zarządzie ma monopol pani burmistrz (*śmiech*) i nawet nie śmiem pomyśleć, że można by z nią konkurować. (*śmiech*). W związku z tym, wiedząc to, bo znam już panią burmistrz ładnych parę lat, ustawiłem się na pozycji człowieka, który odpowiada za budowanie. Lub burzenie, bo czasami też burzymy. Jestem więc od chodników, roślin, które sadzimy, i takich rzeczy. Pomaganie w takim dosłownym sensie się nie zajmuję, kiedyś próbowałem, ale już wtedy mi się wydawało, że nie najlepiej to robię, a teraz, jak patrzę na panią burmistrz, to jestem tego pewien.

**DS:** Ale muszę tu powiedzieć, że jak trzeba to jest zawsze pomocny i ma wielkie serce, jak coś potrzeba, to nie trzeba mu dwa razy powtarzać, wyszło to bardzo jasno przy pomocy Ukrainie i innych akcjach pomocowych.

**SU:** Myślę, że wszyscy pomagamy, choć często nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. A te ostatnie miesiące pokazują, że po prostu inaczej się nie da. Tak trzeba i traktujemy to jako normalność. I dlatego jesteśmy tacy wielcy (*śmiech*) ...jako naród!

**K:** (*śmiech*) Myśleliśmy, że jako zarząd!

**SU:** No nie, zarząd jest, a potem go nie ma, a Polakiem jest się zawsze.

**K:** Jak spędzają państwo wolny czas poza pracą

**GW:** Ja już powiedziałem. (*śmiech*) Wszystko jest temu podporządkowane, bo ja wyjeżdżam za granicę tylko wtedy, gdy są jakieś ciekawe mecze... (*śmiech*) No bo co, siedzieć na plaży i co tam robić? (*śmiech*)

**DS:** Siedzenie na plaży z książką i „nicnierobienie” – to jest najcudowniejsze. Albo chodzenie i zwiedzanie... Ostatnio czasu wolnego jest bardzo mało, ale każdą wolną chwilę spędzam z moją rodziną, to jest to, czego mi ostatnio brakuje. Aktywności w pracy jest bardzo dużo i gdy człowiek chce być zaangażowany, chce robić dobrze to, czego się podjął, to czasu zawsze brakuje. Mój cały dzień organizuję tak aby każdego dnia, szczególnie w weekendy, ten czas jednak dla rodziny był.

**SU:** Potwierdzam, rodzina cały czas wspiera. I staramy się jej w jakiś sposób to wynagrodzić, chociażby poprzez wspólnie spędzanie czasu, także na obowiązkach. Wolny czas to rodzina, rodzina i jeszcze raz rodzina.

**GW:** Tylko żeby nie wyszło tak, że ja nie jestem rodzinny! (*śmiech*) My jeździmy, oprócz żony, wszyscy na te mecze, ja z dwoma synami.

**K:** Wasza ulubiona potrawa?

**DS:** Ja mam chyba kilka. Największy problem u nas to, że każdy w domu lubi co innego. I tak to jest, że kiedy są dzieci, mąż i ja, to zazwyczaj musimy gotować kilka rzeczy na raz. Generalnie uwielbiam zupy.

**K:** Jakaś ulubiona?

**DS:** Rosół i pomidorowa, chociaż ostatnio także krem z selera.

**SU:** Chyba nie mam takiej ulubionej potrawy, staram się głównie jeść w domu, Kocham kuchnię mojej żony. I to jest prawda, a nie jakiś slogan.

Czyli po prostu lubię jedzenie domowe, nie da się wybrać jakie.

**GW:** Ja mogę powiedzieć czego nie lubię, jednej rzeczy właściwie, czyli kaszy.

**DS:** A ja uwielbiam kaszę, każdą.

**GW:** Na sam zapach i widok kaszy już mnie mdli. U nas w domu widać kto co lubi, ponieważ gdy ktoś wyjeżdża na dłużej niż jeden dzień i wraca, to ma prawo zadzwonić do obecnego domownika i zażyczyć sobie to, co najbardziej lubi. U mnie jest to mizeria, ziemniaki i kotlet mielony.

**K:** Gdyby mieli państwo wybrać jedno miejsce na Ziemi, co to by było za miejsce?

**DS:** Ochota! (*śmiech*)

**SU:** Chyba Warszawa. Za jej klimat, ludzi, za jej i historię. Za to, że jest poraniona ale przez to jest piękna. Jeździmy po świecie, ale tutaj zawsze fajnie się wraca. Tak, zdecydowanie Warszawa.

**GW:** Gdyby nam się Warszawa nie podobała, to byśmy się spakowali i pojechali gdzie indziej. Ja nigdy na Ochocie nie mieszkałem, mieszkam na Żoliborzu, to też jest piękna dzielnica. Ale gdybym miał powiedzieć gdzie mógłbym mieszkać, byłby to na pewno Mazury, zresztą były takie lata, kiedy co najmniej połowę roku tam mieszkałem. Nawet byłem członkiem Stowarzyszenia Warszawiaków na Mazurach.



**K:** Jest takie stowarzyszenie?

**GW:** Już teraz nie, ale było. Tu taka anegdota: przyznawaliśmy tytuł najlepszemu burmistrzowi lub wójta, i to zawsze był ten, który wyremontował najmniej dróg tutaj na Mazurach, bo to oznaczało, że nie wszyscy tu dojadą i dzięki temu będzie mniej warszawiaków na Mazurach. A z zagranicy, to jak siedziałem kilka razy w Rzymie, zwłaszcza w listopadzie kiedy jest tam dość ciepło, stwierdziłem że mógłbym mieszkać w Rzymie.

**DS:** To jest tak, że gdzieś jedziemy, jakieś miejsce nas zachwyci, ja mam takie, do których bardzo lubię jeździć, a jednak wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej...

**K:** Jaka jest państwa ulubiona pora roku i dlaczego?

**DS:** Zdecydowanie wiosna, ponieważ wszystko się budzi, a to kojarzy się z radością i nadzieją. Kolejne chyba byłoby lato.

**SU:** Wiosna, szczególnie taka, jaką mamy teraz, słoneczna, pachnąca, kolorowa. Przyroda teraz wygląda pięknie, coś niesamowitego.

**GW:** Jak byłem młodszy to wolałem wiosnę, jak patrzę na starszych ludzi, widzę, że też czekają na wiosnę, u mnie to pewnie kiedyś też przyjdzie. Ale teraz lubię luty, kiedy przychodzi

taki dzień, gdy nagle w tej ciemności i szarości słońce inaczej zaświeci, delikatnie zagrzeje w policzek. I to jest pierwszy znak, że zaraz wszystko będzie inne... Bardzo lubię to uczucie. Konsekwentnie nie lubię najbardziej lipca. Wicie dlaczego? Bo wtedy nikt poważny na świecie nie gra w piłkę nożną, wszyscy jadą na urlop.

**K:** Jakie jest wasze wymarzone miejsce na wakacje? Zostajemy w Polsce czy jedziemy za granicę?

**DS:** W Polsce jest wiele pięknych miejsc, wakacje to woda, morze, polskie plaże są wyjątkowe. A jeżeli chodzi o zagranicę, to lubimy Chorwację, za każdym razem staramy się pojechać w inne miejsce, aby móc więcej zobaczyć. Jak wakacje, to generalnie wszędzie tam, gdzie jest woda.

**SU:** Jak zimą, to Zakopane, a latem... też Zakopane, bo to jest takie miejsce, gdzie nie można się nudzić. Mówię Zakopane w dużym uproszczeniu, bo mam na myśli całe Podhale i Tatrę. Jeżeli chodzi o wyjazdy zagraniczne, to pięknym miejscem są Bałkany. Ale to już trzeba jechać samochodem i tam się, mówiąc kolokwialnie, poszwendać, wjechać w takie nieoczywiste miejsca, które nie zatraciły jeszcze naturalności. Polecam!

**GW:** A ja polecam podróż, którą odbyłem i na pewno ją powtórzę, już nawet wiem kiedy.

Z kolegą poszliśmy na piechotę z Francji na tak zwane Camino de Santiago, czyli drogę św. Jakuba. Przeszliśmy 900 kilometrów z plecakiem, szliśmy 31 dni, dotarliśmy do Santiago de Compostela, do grobu św. Jakuba. To jest bardzo znana trasa, przepiękna, przeszliśmy całą Hiszpanię, i to nie po kurortach, tylko po małych wioskach, śpiąc pod chmurką. Na koniec spotkaliśmy Polaka, pochwaliliśmy mu się, że idziemy z Francji, a on na to: Fajnie, ale ja idę z Poznania... (*śmiech*) Szliśmy parę dni razem. Zachęcił nas i zdecydowaliśmy – i już tak się od osmiu lat zbieramy – że następnym razem ruszymy na Camino skąd? Spod Kościoła Św. Jakuba oczywiście! I zrobimy to, kiedy ta kadencja się kończy? (*śmiech*)

W maju jak przestanę być burmistrzem. Dlaczego to jest takie piękne? Bo ja uwielbiam robić coś długo i systematycznie. A ten człowiek z Poznania codziennie wieczorem nalewał sobie w kubek wody i wrzucał do niego kamyczek, czytał książkę i go mieszał. Pytałem go co robi, a on na to: Ta droga nauczyła mnie, że wszystko da się zrobić, to jest tylko kwestia czasu. I ja do końca swojego życia, mieszając codziennie ten kamień, rozpuszczę go w wodzie... (*śmiech*)

**DS:** Ja oprócz takiego odpoczynku, nie robienia nic po ciężkiej pracy całorocznej bardzo lubię za każdym razem zobaczyć coś nowego, coś innego jakieś zabytki, coś, co jest kluczowe dla danego regionu... Tak, żeby jakaś wartość była dodatkowo, oprócz leżenia.

**SU:** Fajnie jest coś sobie znaleźć, poczytać, żeby nie jechać zorganizowaną grupą, tylko dojechać samemu i zobaczyć to po swojemu. To jest fajne, mieć przewodnik, jakiś plan i odkrywać coś na nowo.

**Ciąg dalszy w następnym numerze!**

**Wywiad prowadzili:**  
**Ryszard Wiśniewski, Szymon Dziarnowski,**  
**Łucja Madej, Blanka Zaleska, Julia Roślon,**  
**Wiktoria Muszkateł, Zuzanna Chyła**

# JESIENNE AKTUALNOŚCI

## DZIEŃ SĄSIADA W MAL SURMA



Imprezę, która odbyła się 20 maja 2022 roku, zorganizowało MAL SURMA Ośrodka Pomocy Społecznej we współpracy z Urzędem Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy, Biblioteką „Białobrzaska”, Przedszkolem Integracyjnym nr 404 i Młodzieżowym Domem Kultury „Ochota”, przy wsparciu Foodsharing Warszawa oraz Warszawa Sąsiedzka. [Dla nieświadomych dodajemy, że MAL oznacza Miejsce Aktywności Lokalnej, a MAL Surma w pełni na takie określenie zasługuje! – przyp. redakcji]

Jak co roku na Dzień Sąsiada motywem przewodnim dekoracji były tulipany, które zostały wykonane z papieru przez naszych sąsiadów i seniorów z DDP „Z Ochotą”. Patronat nad wydarzeniem objęli Zarząd Dzielnicy z Burmistrznią Dorotą Stegijką na czele i Rada naszej Dzielnicy. Tak jak obiecywano na plakatach promujących Dzień Sąsiada, zaraz po uroczystym rozpoczęciu imprezy przez jej gospodarza, dyrektora OPS panią Katarzynę Omen, mieszkańcy obejrzeli występy dzieci ze wspomnianego wyżej przedszkola nr 404 oraz małych artystów z zespołu wokalnego „Przednutka” z MDK „Ochota”. Podczas trzygodzinnego spotkania sąsiedzkiego stoły uginęły się od przepięknie podanych poczęstunków zorganizowanych przez Foodsharing Warszawa, który zadbał nie tylko o podniebienia gości, ale również edukował mieszkańców na temat sposobów oszczędzania jedzenia.

Ponadto mieliśmy szansę przeprowadzenia indywidualnych konsultacji z dietetyczką oraz psycholożką prowadzącą Program Wsparcia „Dmucharwiec”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia plastyczne prowadzone przez Bibliotekę „Białobrzaska” i wolontariuszkę Panią Lenę oraz warsztaty handmade naszej mieszkanki Anny. Niemalą atrakcją dla dzieci było „dywanowanie” na trawie oraz figurki z balonów robione przez p. Annę z Ukrainy. W przerwie w „leżakowaniu” można było wysłuchać koncertu fortepianowego w wykonaniu ukraińskiej studentki akademii surmowskiego pianinie, czy przejrzeć aktualności wystawione na stoisku bookcrossingu. Na imprezie nie zabrakło Fundacji Wsparcie i Fundacji im. Józefa Fettera „Pora na Seniora”. Warto podkreślić, że w organizacji tego wydarzenia bardzo pomogły studentki Ochockiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Omega” oraz zaprzyjaźnieni Sąsiedzi i Wolontariusze, angażujący się w życie Surmy każdego dnia.

Wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem najbliższych sąsiadów Białobrzeskiej 17, a dużej frekwencji mieszkańców sprzyjała również świetna organizacja i piękna pogoda.

**Marta Pestka**

## SZAFIROWE PRZEDSZKOLE



24 maja uroczysty jubileusz szafirowych godów, czyli 45-lecia obchodziło ochockie Przedszkole Nr 315 im. Zbigniewa Rychlickiego (dla tych, co nie wiedzą – znakomitego ilustratora książek dla dzieci, autora m.in. wizerunku Misia Uszatka, znanego wszystkim dzieciom, a także ich rodzicom i dziadkom, bo liczącemu sobie już 65 lat!).

Mimo dostojnego wieku 45 lat, przedszkole nadal wygląda młodo, pięknie i kolorowo, a bajeczne występy artystyczne jego wychowanków, które uświetniły uroczystość, pokazały, jak wielką pracę wykonują w nim nauczyciele na co dzień. Swoją obecnością podkreślili wagę tej okazji i zasługi Jubilata Zarząd Dzielnicy Ochota, Naczelnik Wydziału i Wychowania i wielu innych gości honorowych, a wśród nich także absolwenci przedszkola – dzieci, młodzież i całkiem już dorośli ludzie. Potwierdza się prawdziwość słów, które wśród wielu innych serdecznych wyrazów padły podczas uroczystości w życzeniach dla pracowników



Przedszkola nr 315:

**„Kart w kalendarzu ubyło немало i lat 45 szybko zleciało, lecz jest coś co w życiu się nie zmienia, to najpiękniejsze przedszkolne wspomnienia.”**

Redakcja „Korniszona”, także obecna na obchodach, życzy wszystkim nauczycielom i pracownikom przedszkola radosnej satysfakcji z ich niełatwej pracy z najmłodszymi, a małym wychowankom – pięknych i niezapomnianych przedszkolnych wspomnień. Pani Dyrektor Hannie Warmińskiej gratulujemy wspaniałego jubileuszu i równie wspaniałego zespołu, a także Medalu Komisji Edukacji Narodowej, którym zostały docenione Pani zasługi z okazji minionego niedawno Święta Edukacji.

**Anna Szwed**

# JESIENNE AKTUALNOŚCI

## PĘCICKI RAJD PAMIĘCI

Już po raz trzeci mieszkańcy Ochoty – młodzież, dorośli, kombatanci oraz Zarząd Dzielnicy – uczcili Rajdem do Pęcic pamięć żołnierzy IV Obwodu Ochota Armii Krajowej pod dowództwem ppłk. Mieczysława „Grzymały” Sokołowskiego, którzy w początkach Powstania Warszawskiego, 2 sierpnia 1944 roku, podczas tymczasowej ewakuacji natrafili tam na oddziały niemieckie i zmuszeni byli podjąć z nimi nierówną walkę. W wyniku tego 92 żołnierzy i harcerzy poległo w bitwie lub po wzięciu do niewoli zostało rozstrzelanych.

Tegoroczny Rajd do Pęcic odbył się 10 września, a uczestnicy przemierzali się w pięciu grupach – pieszo, na rolkach lub rowerach, samochodami lub kajakami. Tradycyjnie po trudach rajdu mogli pokrzepić się żołnierską grochówką z kuchni polowej w parku pałacowym. Następnie przy zbiorowej mogile – pomniku mauzoleum poległych powstańców został odczytany uroczysty Apel Pamięci, po którym nastąpiło złożenie wieńców i zapalenie zniczy.

Po uroczystościach i grze terenowej, przeprowadzonej przez harcerzy 16 WDH przyszedł czas na wspólne śpiewanie i gawędę przy ognisku,



przy którym razem z kombatantami zebrała się młodzież – harcerze i nie tylko – i doruili uczestnicy rajdu, a także Zarząd Dzielnicy w osobach pani burmistrz Doroty Stegienki i wiceburmistrzów, panów Sławomira Umińskiego i Grzegorza Wysockiego. Młodzieżowy Dom Kultury reprezentowała grupa Wolontariatu Młodzieżowego wraz z paniami Anną Wielgo i Joanną Wiśniewską.

Organizatorem wydarzenia był Szczep 16 Warszawskich Drużyn Harcerzy i Gromad Zuchów Warszawski Hufiec Harcerzy „Zawrat” przy współudziale Urzędu Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy, Gminy Michałowice, Powiatu Pruszkowskiego, Miasta Piastów, Młodzieżowej Rady Dzielnicy Ochota, Zespołu Szkół Samochodowych i Licealnych nr 1 w Warszawie, Fundacji Dwór Polski w Pęcicach oraz Grupy Historyczno-Edukacyjnej „Szare Szeregi”. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęło Środowisko IV Obwodu Ochota Armii Krajowej.

**Anna Szwed**

## MDK = MAGIA DLA KAŻDEGO! czyli: POMAGAMY!

Późne popołudnie w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” 05.10.2022r. było wyjątkowe. Placówka tego dnia tętniła życiem, gwar ludzkich rozmów i śmiech rozbrzmiewający w każdej z sal słychać było już na wejściu. Mnóstwo wspaniałych osób zaangażowało się w pomoc Pani Gosi, która od lat prowadzi w MDK zajęcia fitness, zachęca kobiety do aktywnego życia, dbania o własne zdrowie, figurę oraz dobre samopoczucie. Obecnie zmagają się z najgorszą z chorób – nowotworem. Szansą na uratowanie jej życia jest zastosowanie leku, który w Polsce nie jest refundowany, a jego koszt przekracza możliwości finansowe rodziny. Społeczność MDK zwarła siły organizując kulturalny wieczór, w trakcie którego zaproszonym gościom zaofiarowano szereg atrakcji. W zamian za udział w nich wrzucano do ustawionej przy każdym stoisku puszkę dowolną kwotą, która następnie przekazana została na leczenie Pani Gosi.

W programie przygotowanym przez wychowawców i wychowanków MDK znalazły się m.in. warsztaty plastyczne (możliwość wykonania autorskiej, kolorowej przypinki), tor przeszkód, występy artystyczne, licytacja, fotobudka, w której można było wcielić się w różne postaci i nadać zdjęciom charakteru, używając często zabawnych akcesoriów. Ponadto w powietrzu unosił się zapach waty cukrowej i gofrów, które licznie zebrani goście ze smakiem zjadali, delektując się nimi i nie przejmując kaloriami. Na koniec wieczoru można było nauczyć się współpracy w grupie oraz poćwiczyć koordynację ruchową, angażując się w koło współpracy.

Podczas eventu towarzyszyła nam z ekranu Pani Gosia, która dzięki swojej mamie mogła obejrzeć relację na żywo za pośrednictwem komunikatora internetowego. Inni członkowie rodziny Pani Małgosi również byli obecni i z przejęciem śledzili przebieg wydarzenia.

Rodzice dzieci uczęszczających na warsztaty do Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” byli zachwyceni organizacją całości, z chęcią korzystali z proponowanych im działań, pozostawia-

jąc w puszkach hojne datki.

Podczas całego wieczoru, udało się zebrać kwotę 4 tysięcy 774 złotych i 55 groszy. Niesamowicie jak ogrom dobra którym Pani Małgosia przez ostatnich kilka lat obdarzała ludzi z Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota” oraz jego sympatyków wrócił do niej w postaci przekazanych pieniędzy. Dodatkowo był to czas nawiązywania nowych relacji oraz ludzkiej życzliwości, którą wzajemnie się obdarowywaliśmy.

**Anna Pustelniak**



**Perspektywa uczestnika.**

W dniu 05.09.2022 r. w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” miała miejsce niesamowita impreza. Jej celem była zbiórka dla pani Gosi,

która prowadzi zajęcia z fitnessu. Niestety jest chora, a skuteczny lek nie jest refundowany w Polsce. Wolontariusze, nauczyciele wraz z wychowankami i rodzicami zorganizowali w MDK stoiska z różnymi atrakcjami: watą cukrową, goframi, gadżetami, książkami, płytami i jeszcze mnóstwem innych fajnych rzeczy. Przy każdym stoisku stała puszka, do której nasi goście hojnie wkładali pieniążki. Oprócz smakołyków były też występy wychowanków MDK, na które przybyła liczna publiczność. Widziałam też prawdziwą licytację, prowadzoną przez naszych wolontariuszy. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. W ciągu dwóch godzin zebraliśmy cztery tysiące, siedemset siedemdziesiąt cztery złote i pięćdziesiąt pięć groszy! Mama pani Gosi, która była na imprezie, weszła na scenę i połączyła się telefonicznie. Pani Gosia która była wtedy w szpitalu była bardzo wzruszona naszą akcją. Mogliśmy ją usłyszeć i zobaczyć jej radość, która była dla nas największym podziękowaniem.

**Irena Kuciaba**

**Dostaliśmy też taki wzruszający LIST OD PANI GOSI:**

Szanowna Pani Dyrektor, Pracownicy MDK „Ochota”, Drodzy Rodzice, Podopieczni, Wychowankowie i Wolontariusze! Chciałabym złożyć najszersze podziękowania za zorganizowanie pięknej zbiórki i zasilenie tym samym środków na moje leczenie. W poście dotyczącym zbiórki napisałam, że Młodzieżowy Dom Kultury, to miejsce, w którym czuję pasję i miłość do ludzi, w którym dzieje się magia, **Magia Dla Każdego! M \* D \* K „Ochota”**. W tym samym poście określiłam siebie jako skaleczonego motyla, zaś WAS jako pracowite pszczołki. Z wdzięcznością w sercu - Dziękuję! Dziękuję za intencję, zaangażowanie, piękną energię, solidarne i bezinteresowne wsparcie!

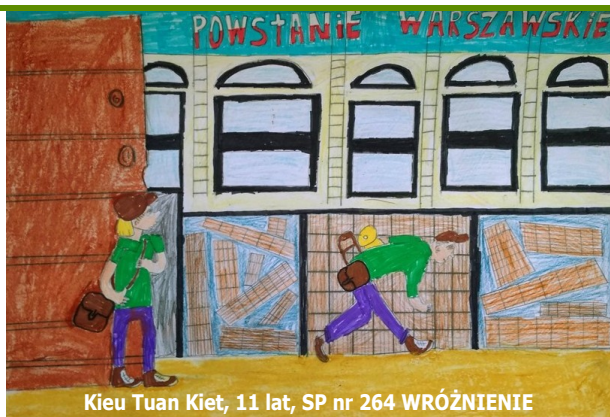
**Małgosia Strawińska- GosiaFit**

## „WARSZAWO MA...”

## VIII PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY DZIECI I MŁODZIEŻY Z OKAZJI ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Agata Wilczyńska, 10 lat, SP nr 6 w Sochaczewie NAGRODA



Kieu Tuan Kiet, 11 lat, SP nr 264 WRÓŻNIENIE

Niedawno, 24 października, odbył się w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” uroczysty finał VIII Przeglądu Artystycznego Dzieci i Młodzieży „Warszawo ma...” z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego – podsumowanie przebiegu, rozdanie nagród i wyróżnień oraz koncert laureatów. Osiem lat temu pierwsza edycja przeglądu miała w założeniu być pojedynczym, okazjonalnym wydarzeniem, celebrującym „okrągłą”, siedemdziesiątą rocznicę Powstania. Jednak ogromne zaangażowanie młodych uczestników i nauczycieli, skutkujące rozmiarami i poziomem przeglądu, a także ogromny ładunek emocjonalny, odczuwalny na każdym jego etapie – wszystko to zadecydowało o przekształceniu go w cykliczne wydarzenie coroczne, nad którym honorowy patronat objęło Muzeum Powstania Warszawskiego (dziękujemy!). Uczestnicy przeglądu – uczniowie wszystkich typów szkół oraz wychowankowie placówek pozaszkolnych – mieli możliwość zaprezentowania swoich talentów w czterech kategoriach: wokalne, recytatorskiej, plastycznej oraz grafiki komputerowej. Celem przeglądu, oprócz uczczenia kolejnych rocznic Powstania Warszawskiego i popularyzacji wiedzy o Powstaniu, jest także rozwijanie twórczego myślenia, wyobraźni, kreatywności, aktywnego odbioru historii i tekstów kultury.

Finał przeglądu „Warszawo ma...” był w tym roku wyjątkowo wzruszający, bo mieliśmy zaszczyt gościć samych Powstańców i przedstawicieli organizacji kombatanckich. Nie zabrakło również Zarządu Dzielnicy Ochota: pani burmistrz Doroty Stegienki i pana wiceburmistrza Sławomira Umińskiego, a także naczelników: Wydziału Oświaty i Wychowania pana Krzysztofa Grochowskiego oraz Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia pana Mirosława Starzyńskiego.

W przeglądzie wzięło udział 18 szkół i placówek z terenu Warszawy i województwa mazowieckiego, wśród nich aż 10 z warszawskiej Ochoty! Podczas gali finałowej wręczono łącznie we wszystkich kategoriach 30 nagród i 17 wyróżnień oraz 2 nagrody główne – GRAND PRIX w kategorii recytatorskiej otrzymał wychowanek MDK „Ochota” Ignacy Krawiec, a w kategorii wokalne - Marcelina Litwin z CLVI Liceum Integracyjnego „Przy Łazienkach Królewskich”.

Gratulujemy wszystkim laureatom i ich nauczycielom! Dziękujemy, że tak szczerze dzielicie się swoimi talentami i wrażliwością, dziękujemy za wszystkie wzruszenia, jakich nam dostarczyliście i dostarczacie co rok.

Joanna Karpińska, Anna Szwed

## OCHOCKI WOŁONTARIAT DLA UKRAINY

Piękne popołudnie 6 czerwca było tłem również pięknego wydarzenia na Ochocie – uhonorowania ludzi dobrej woli, wolontariuszy działających na rzecz uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. Wielkie serca mieszkańców Ochoty nieustannie, rok za rokiem wspomagają różnego rodzaju przedsięwzięcia charytatywne - zbiórki na rzecz chorych i potrzebujących osób, seniorów, coroczny dzielnicowy finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy organizowany przez sztab MDK, akcje dla bezdomnych zwierząt w schroniskach i przytuliskach... Nic więc dziwnego, że do pomocy naszym uciekającym przed koszmarem wojny sąsiadom włączyła się cała rzesza mieszkańców naszej dzielnicy. Najaktywniejsi z nich zostali w czerwcu wyróżnieni unikalną statuetką, zaprojektowaną i wykonaną

specjalnie na tę okoliczność przez naszą wspaniałą plastyczkę, panią Kasię Barczewską. Podczas uroczystego, ale zarazem pełnego ludzkiego ciepła i serdeczności spotkania przy ul. Radomskiej odbyły się także warsztaty plastyczne z ukraińskim motywem przewodnim. Kilkadziesiąt nagrodzonych wolontariuszy, wśród których była również pokaźna grupa z MDK, usłyszało też wiele ciepłych słów wsparcia i uznania ze strony Zarządu Dzielnicy, reprezentowanego przez panią burmistrz Dorotę Stegienkę i jej zastępcę pana Grzegorza Wysockiego.

Organizatorem tego pięknego wydarzenia był ochocki oddział Towarzystwa Rozwijania Aktywności Dzieci SZANSA.

Anna Szwed



# TEGOROCZNE ŚPIEWANKI POWSTAŃCZE



W upalne czwartkowe popołudnie 4 sierpnia plac przy ulicy Baśniowej, przez lokalną społeczność zwany potocznie Placem Baśniowym, był świadkiem niezwykle wyjątkowego wydarzenia, już po raz drugi zorganizowanego w tym miejscu przez Radę i Zarząd Dzielnicy oraz Ośrodek Pomocy Społecznej. Tegoroczne Śpiewanki Powstańcze zgromadziły pokaźny tłum mieszkańców Ochoty którzy uczcili w ten sposób 78 rocznicę Powstania Warszawskiego. Były one prawdziwym spotkaniem pokoleń i dowodem trwałości pamięci o Powstaniu i Powstańcach. Wzruszający był widok zgromadzonych na wspólne śpiewanie przedstawicieli starszego pokolenia (w tym także weteranów Powstańców, reprezentowanych przez panią Halinę Rogozińską pseudonim „Mała” i „Niebieska”) i ludzi w sile wieku, ale także młodzieży i rodzin z dziećmi, dużymi, małymi i bardzo małymi. Była to bardzo wyrazista symboliczna ilustracja pamięci i szacunku całego społeczeństwa dla bohaterskiego czynu powstańczego.

Imprezę otworzyła pani burmistrz Dorota Stegienka wraz ze swoimi zastępcami, panami Grzegorzem Wysockim i Sławomirem Umieńskim oraz naczelnik Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia pan Mirosław Starzyński z panią dyrektorką Ośrodka Pomocy Społecznej Katarzyną Omen i koordynatorem programu „Szacunek i Pomoc” panem Mariuszem Twardowskim. Wiele emocji wzbudziła swoimi słowami pani Halina Rogozińska, wspominając tragedię powstańczych dni i dziękując mieszkańcom za pamięć o nich.

Młodzieżowy Dom Kultury miał także jako partner swój wkład w to piękne wydarzenie, zapewniając scenę, sprzęt i dekoracje. Już teraz zapraszamy na kolejne sierpniowe śpiewanki i wielkie emocje. **[Anna Szwed]**

## Kochana młodzieży!

W czasie Powstania Warszawskiego miałam siedemnaście lat, a obecnie mam 93 lata. O niepodległej Polsce marzyłam w czasie całej okupacji niemieckiej, a następnie, po roku 1945, gnębiona przez rosyjskie NKWD i urząd bezpieczeństwa. Patriotyzm wydawał mi się czymś naturalnym i niezbędnym. Mój ojciec był ochotnikiem w czasie wojny w 1920 roku, a starszy brat ochotnikiem w 1939 roku. Wasz patriotyzm w obecnym czasie jest równie ważny, ale trudniejszy niż dla mojego pokolenia. Chęć zdobywania majątku, stanowisk, zaszczytów często bywa silniejsza niż miłość do ojczyzny i służba dla niej. Dlatego mam ogromny szacunek dla patriotycznej młodzieży!

Kochajcie Polskę, uczcie się i pracujcie dla niej!!! Ponięcie w przyszłość wartości, za które tak wielu z nas oddało życie.

**Halina Rutkowska-Rogozińska, ps. „Mała” i „Niebieska”, łączniczka w Powstaniu Warszawskim IV obwód Ochota, sanitariuszka w szpitalu polowym pod Kampinosem Warszawa, 1 sierpnia 2022**

## SŁOWNIK WYRAZÓW DOBRZYCH PAMIĘĆ

O pamięci w ciągu 18 lat istnienia „Korniszona” (tak, właśnie osiągnął on pełnoletność!) pisaliśmy już w Słowniku Wyrazów Dobrych kilkakrotnie. Jest to jednak Słowo na tyle ważne, a przy tym tak pełne wieloaspektowych znaczeń, że trudno opisać je wszystkie w krótkiej rubryce. Dlatego wracamy do niego ponownie, i to właśnie w tym numerze, pełnym różnorodnych dowodów wartości pamięci w naszym życiu. Zapraszamy więc do lektury, przemyśleń i formułowania własnych refleksji.

Pamięć nieodłącznie kojarzy nam się z obecną porą roku i minionym właśnie dniem Wszystkich Świętych, kiedy tradycyjnie większość z nas wyraża swoją pamięć o zmarłych bliskich, pielgrzymując na cmentarze, by na ich grobach złożyć kwiaty i zapalić znicze. To piękne i nastrojowe święto. Ale czy pamięć o tych, którzy odeszli, ma się sprowadzać do takich symbolicznych okazjonalnych gestów? Nasza pamięć to fundament naszej tożsamości, tego, kim jesteśmy, za kogo się uznajemy, z kim identyfikujemy, jakie wartości wyznajemy, jaką prezentujemy postawę wobec innych ludzi, świata i różnych jego zjawisk. Te nasze wartości i postawy w dużym stopniu determinuje to, co przekazali nam nasi przodkowie, w wymiarze osobistym, rodzinnym i w wymiarze szerszym, narodowym, czy też jeszcze szerszym — ogólnoludzkim. Pamiętamy opowieści babci, dziadka, który pierwszy pokazał maleńkiemu dziecku zachód słońca czy płatek śniegu — i ta pamięć jest równie ważna, jak pamięć o wielkich czynach bohaterów narodowych, o których uczymy się na lekcjach historii. Jedna i druga pamięć tworzy fundament tego czym jesteśmy, fundament naszej wrażliwości, system wartości, przekonań o świecie i o nas samych (oczywiście, potem, w trakcie całego życia, nadbudowujemy na tym fundamencie swoje własne doświadczenia, płynące z nich przekonania i wartości — ale to już temat na inny rozdział Słownika:)). Mottem przewodnim finałowej gali przeglądu „Warszawo ma...”, o której czytacie w tym numerze, były słowa profesora Tadeusza Kotarbińskiego:

„Przeszłość zachowana w pamięci, staje się częścią teraźniejszości”. Dzięki pamięci możemy więc naszą teraźniejszość poszerzać i wzbogacać, nie tylko o historie i obrazy, które przechowujemy w głowie i sercu, ale także o wnioski wynikające z przeszłości. W ten sposób pamięć staje się także nauczycielem, pomaga podejmować słuszne decyzje i unikać błędów. Pielęgnując pamięć o bohaterskim czynie Powstańców Warszawskich nie tylko oddajemy Im hołd, ale także tworzymy możliwość budowania takiego świata, za jaki walczyli. To są takie „wielkie” - pokoleniowe, życiowe, narodowe znaczenia pamięci. Ale pamięć to też ważny kawałek naszego codziennego, prozaicznego życia. Warto zwrócić uwagę na znaczenie tej „małej”, codziennej pamięci. Pamiętać o obietnicach danych ludziom albo sobie samemu. O urodzinach babci, która czeka choćby na telefon. O nalaniu wody psu czy wyprowadzeniu go na spacer. O chorej koleżance, której mieliśmy pożyczyć zeszyt. O tym, żeby zabrać z domu drugie śniadanie. O zadanej pracy domowej... Ta „mała” pamięć o pozornie małych codziennych rzeczach wcale nie jest mniej ważna. Ona też współtworzy nas jako ludzi, w dużym stopniu buduje nasze relacje z innym, wpływa na jakość naszego życia i na nasze z niego zadowolenie. Pamięć bywa jednak nie dla także ciężarem. Nie zawsze chcielibyśmy pamiętać rzeczy dla nas przykre i bolesne, tak samo pamięć o własnych niekoniecznie dobrych postępkach nie jest przyjemna, budzi wstyd i wyrzuty sumienia. Najchętniej zapomnielibyśmy o niektórych momentach i sytuacjach i przeklinamy pamięć o nich ale ona właśnie daje nam szansę na zmianę! Gdybyśmy nie pamiętali tego co złe, nie mielibyśmy możliwości tego naprawić. To od nas zależy, co zrobimy z tą trudną i bolesną pamięcią, czy będziemy ten ciężar dźwigać, czy wykujemy z niego swoją siłę. I jeszcze jedno. Snując te wszystkie refleksje o pamięci, nie zapominajcie też o sobie samych, kochani!

(Mamma Dynia)

Program edukacji rówieśniczej i rodzinnej „Korniszona”

W STRONĘ WARTOŚCI

## SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

# BLASKI I CIENIE POLSKIEJ SZKOŁY...

czyli jak z opowieści uczniów o szkolnych perypetiach powstał pomysł na rubrykę w „Korniszonie” (dokończenie ze str.1)

Na początek parę słów ode mnie... Mówi się, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia... W pełni zgadzam się z tym stwierdzeniem. Moje pierwsze zetknięcie ze szkołą w nowej roli nie było bowiem łatwe. Już na studiach, kiedy musiałam odbyć praktyki i przez sentyment zdecydowałam się pójść do własnej szkoły podstawowej, uderzyło mnie to, jak inni są nauczyciele, którzy kiedyś mnie uczyli. Zapamiętałam ich zupełnie inaczej. To dało mi do myślenia... Zaczęłam zadawać sobie pytania: Czy ci nauczyciele tak bardzo zmienili się w przeciągu kilku lat? Czy obraz szkoły i nauczycieli, który kształtuje się w głowie dziecka, może aż tak bardzo różnić się od obrazu, który dostrzegamy, gdy stajemy się dorośli? Tak! Szkoła z perspektywy ucznia i z perspektywy nauczyciela to dwie różne szkoły. Myślę, że

wynika to ze stopnia dojrzałości, różnicy w podejściu dorosłych do dzieci i do osób, które ten etap mają za sobą, skończyły odpowiednie studia, mają jakąś wiedzę o świecie i życiowe doświadczenie. Dlatego uznałam, że warto, aby młodzi redaktorzy „Korniszona” zabrali głos i napisali o tym, co szkoła im daje, a w czym ich ogranicza. Być może zostaną usłyszani przez tych, którzy mogą dokonać zmian korzystnych dla młodych ludzi, ich nauczycieli oraz łączącej ich relacji. Być może ich teksty nie pozostawią po sobie echa, ale uczniowie poczują, że mają przestrzeń na to, aby się wypowiedzieć i zostać usłyszonymi. Ja będąc nauczycielem staram się, aby moi uczniowie widzieli we mnie również człowieka. Chcę, aby mimo tego, iż wymagam od nich koncentracji, dyscypliny i zaangażowania

w proces edukacyjny, nie obawiali się przyjąć do mnie z problemem, prośbą o pomoc czy po prostu potrzebą wygadania się i powiedzenia o tym, co im nie pasuje, z czym sobie nie radzą lub przeciwnie, o swoich sukcesach i tym z czego są dumni. „Staram się” to określenie, którego użyłam celowo, gdyż mimo moich starań może być tak, że uczniowie postrzegają mnie i moje działania inaczej niż ja sama. Bardzo chciałabym wiedzieć, co myślą. Uważam, że każdy ma prawo zabrać głos, nawet jeśli jest to krytyka. To sprawia, że my jako nauczyciele, możemy zastanowić się, czy w tym, co usłyszeliśmy od młodszego pokolenia, jest choć ziarno prawdy. Jeśli tak, to jest to znak, że być może warto coś zmienić, a każda zmiana to rozwój.

Anna Pustelniak

## REFLEKSJE PIERWSZAKA

Od września rozpoczęłam naukę w szkole średniej i jako uczennica pierwszej klasy miałam spore obawy co do nowego miejsca, ludzi, metod nauczania. Nie wiedziałam w jaki sposób zostaną przyjęta, czy dogadam się z nowymi ludźmi, albo czy w liceum będzie dużo trudniej niż w szkole podstawowej. Mimo wielu obaw nowy etap w moim życiu nie okazał się być taki straszny. Choć na początku było ciężko. Wiele wysiłku wymagało dobre zaprezentowanie się w klasie i zdobycie sympatii rówieśników.

Pierwsze dni upłynęły mi na integracji z innymi uczniami. Poznałam ciekawych ludzi i nawiązałam pierwsze przyjaźnie. Spędziłam czas integrując się z rówieśnikami, co myślę, dużo mi dało. Po dwóch miesiącach nauki chciałabym podzielić się z czytelnikami moimi refleksjami dotyczącymi metod nauczania w szkole średniej oraz spostrzeżeniami na temat różnic w nauczaniu na etapie szkoły podstawowej i liceum. Szkoła średnia funkcjonuje



w nieco odmienny sposób niż szkoła podstawowa. Poziom nauki jest dużo wyższy. Od uczniów wymaga się więcej, w związku z czym wszyscy mierzymy się z ogromem materiału do samodzielnego przerebowania w domu. W szkole podstawowej niejednokrotnie wystarczyło uważać na zajęciach i w domu na naukę nie trzeba było poświęcać tyle czasu. W liceum nauczyciele robią więcej sprawdzianów i kartkówek oraz z większą niż w szkole podstawowej częstotliwością sprawdzają naszą wiedzę z poszczególnych przedmiotów.

Mimo to, póki co, widzę liceum w pozytywnych barwach. Być może nauka w nim nie wygląda tak, jak jest to przedstawiane w amerykańskich filmach, ale ludzie, których w nim spotkałam, tworzą wspaniałą atmosferę, a pomoc koleżeńska, wspólna nauka pozwala nam się nieustannie rozwijać.

Martyna Knefel

## O EDUKACJI DOMOWEJ

**Co to jest edukacja domowa? Czym się różni ED od nauczania indywidualnego? Jak wygląda nauka i zdawanie egzaminów? Jakie są wady i zalety ED? Czy nauczanie domowe jest dla każdego?**

Edukacja domowa polega na tym, że uczeń uczy się poza szkołą, najczęściej w domu. W takim wypadku to rodzice biorą odpowiedzialność za edukację swojego dziecka. Są „specjalne” szkoły które organizują egzaminy np. Szkoła w Chmurze czy Sokrates (to szkoły, w których ja byłam). Żeby się uczyć poza szkołą potrzebna jest zgoda dyrektora szkoły stacjonarnej, w której poprzednio uczyło się dziecko.

Aby możliwe było nauczanie indywidualne, szkoła potrzebuje specjalnego zaświadczenia o niemożności chodzenia dziecka do szkoły (na przykład z powodu niepełnosprawności). Zaś w edukacji domowej może się uczyć każde dziecko, bez względu na jego stan zdrowia.

Każdy uczy się tak jak chce. Uczeń sam sobie

wnosi. Większość szkół robi egzaminy online, ale zdarza się, że szkoła ma jakąś placówkę gdzie uczniowie przyjeżdżają na egzaminy. Ja miałam okazję zdawać na obydwie sposoby. Niektóre szkoły dają również stypendia, za które uczniowie mogą sobie sfinansować naukę.

A jakie są wady i zalety edukacji domowej?

### **Zalety:**

Można spędzić więcej czasu z rodziną. Zwiększa się poczucie odpowiedzialności za swoje działania. Masz możliwość zrealizowania materiału w czasie krótszym niż 10 miesięcy. Często wystarczy 3 godziny sumiennej nauki dziennie czasami nawet mniej (znam dziewczynę, która uczy się tylko 1-2 godziny i ma świetne oceny na świadectwie), zamiast siedzenia 8 godzin w szkole, z której często i tak się nic nie wynosi poza zmęczenie. Jest więcej czasu na realizację swoich pasji. Brak prac domowych (ale nie obowiązków domowych). Brak konieczności codziennego budzenia się o nieludzko wczesnej godzinie. Nie traci się czasu na przyjazd do

szkoły i powrót do domu. Jest możliwość samodzielnego wyboru terminu ferii czy wakacji. Masz więcej czasu na spotkania z dalszą rodziną, za to mniejszą szansę zachorowania, złapania przeziębienia, wirusów itp. Można w zasadzie się uczyć z każdego miejsca na świecie, nawet jak się jest chorym.

### **Wady:**

Brakuje stałego kontaktu z rówieśnikami. Rodzic nie zawsze jest w stanie przekazać dziecku pełną wiedzę. Wtedy trzeba jej szukać na własną rękę, a nie zawsze informacje są rzetelne. Nie można też powtórzyć klasy, gdy dziecko nie zda egzaminu, automatycznie wraca do szkoły stacjonarnej.

Na edukacji domowej nie każdy jest w stanie sobie poradzić. Do tego potrzeba samodyscypliny i umiejętności skupienia. No i trzeba w zasadzie umieć się uczyć tak, żeby się nauczyć. Niektórzy wracają z nauczania domowego na stacjonarne, bo dla nich tak jest łatwiej.

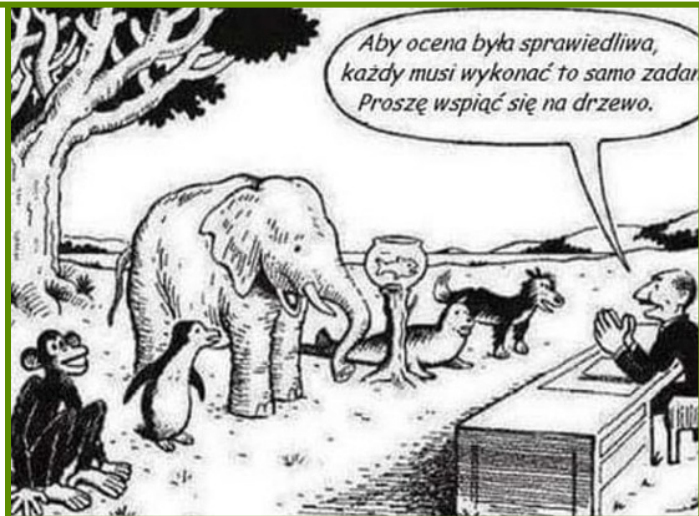
Irena Kuciaba



# SZKOLNE DOLE I NIEDOLE

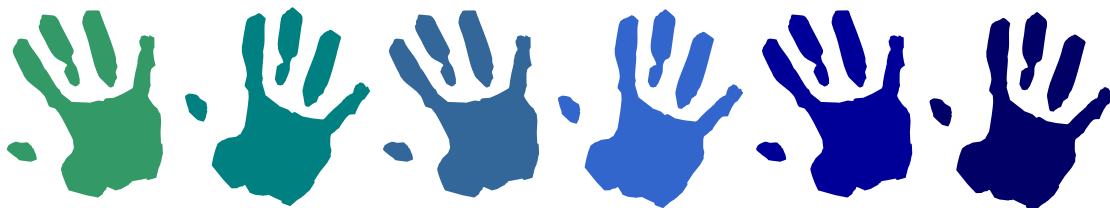
## NIE MUSISZ BYĆ DOBRY WE WSZYSTKIM!

Szkoła jest miejscem, w którym jako młodzi ludzie rozwijamy swoją osobowość, uczymy się jak poradzić sobie z problemami, często zaczynamy wchodzić w głębsze relacje z rówieśnikami czy kształtujemy nasze zainteresowania i pasje, które mogą nam się przydać podczas wyboru kariery zawodowej w przyszłości. Niestety, szkolna rzeczywistość bardzo często niesie nam przemoc, totalny brak czasu wolnego czy nawet stany depresyjne. Szkoła jest placówką, w której spędzamy praktycznie całe życie nastoletnie, to w tym miejscu powinniśmy czuć się dobrze, zdobywać wiedzę przydatną w przyszłości i dowiadywać się więcej o nas samych, odkrywać co się nam podoba, a czego nie lubimy, w jakich dziedzinach nauki czujemy się najlepsi. Mimo to na pewno niejednym z was spotkał się z przykrymi sytuacjami w tym miejscu. System edukacji skutecznie i regularnie podcina skrzydła młodym ambitnym ludziom. Wpajają nam wartości, które tak naprawdę wartościami nie są, a obniżają naszą samoocenę i blokują w spełnianiu marzeń. Polska edukacja to tak naprawdę niekończący się wyścig szczurów za ocenami i jak najlepszymi wynikami w dziedzinach, które może nas nawet nie interesują. Ten narzucony wyścig zabiera nam czas, który moglibyśmy produktywnie spędzić na rozwijaniu siebie samych w kierunku, w jakim ciągnie nas serce, upodobania, pasja. Dzieli uczniów na tych „lepszych” i „gorszych”, pomijając fakt, że przecież ludzie rodzą się różni, każdy ma jakąś swoją specjalną umiejętność i nie wszystko musi sprowadzać się na przykład do nauk ścisłych. Jak w takim razie nie zwariować i nie zaniżyć sobie samooceny przez szkolne zwyczaje? Najważniejsze jest, by pamiętać o tym, że każdy jest w czymś dobry i nie musi to być nauka wykładana w szkole. Polska edukacja skupia się i uważa za potrzebne jedynie umiejętności, które przerabiamy w szkole z podręczników. Jeżeli nie poszedł ci sprawdzian albo nie rozumiesz tematu, który aktualnie omawiasz w klasie, to nie znaczy, że jesteś głupi czy bezwartościowy. Jesteś zwyczajnie dobry w czymś innym i to nie od ciebie zależy co to za umiejęt-



ność będzie. Kolega z klasy może i zaliczył sprawdzian z matematyki na 5, ale już na polskim dobrego wypracowania nie napisze albo nie strzeli tyłu goli podczas meczu. I to jest normalne! To w czym jesteśmy dobrzy, a w czym nie, kształtuje nas i pozwala się rozwijać. Nigdy nie myśl, że jesteś gorszy, bo nie znasz definicji energii kinetycznej z fizyki. Jesteś wystarczający taki jaki jesteś, a jedyne co musisz robić, to rozwijać swoje talenty i starać się odkrywać nowe! Oczywiście starania w kierunku polepszenia ocen też są ważne! Tylko niech oceny nie definiują tego kim jesteś!

Hania Balcer



## TEMATY TABU: A JA LUBIĘ SWOJĄ MIESIĄCZKĘ!

Tematy tabu. Okres uważany za coś obrzydliwego. Poniżającego. Szkoły, w których nie można nosić krótkich spodenek lub topów. O tym jest ten artykuł i każda dziewczyna powinna przyswoić to, co tu jest napisane. Jeśli jesteś chłopakiem, możesz to przeczytać pod warunkiem, że jesteś wystarczająco dojrzały. Jak to rozpoznać? Jeśli śmiesz cię okres, to znaczy, że jesteś jeszcze małym kidem i nie ma sensu, byś to czytał, bo i tak nie ogarniesz.

Większość dziewczynek uważa okres za coś obrzydliwego, coś co poniża naszą godność. Dlaczego? Bo większość chłopców tak uważa. Jesteś wściekła i krzyczysz, że coś ci się nie podoba albo że się nie zgadzasz, a taki typ pyta cię co ci odbiło i czy masz okres. To prawda, czasem gdy kobiety go mają, szybciej się irytują, ale czy to jest powód, by każdą złość, zwykłą złość tłumaczyć miesiączką?!

Inna rzecz, którą znalazłam ostatnio w Internecie: Kandydatka do samorządu w pewnej szkole wywiesiła plakat: „Szkoła to nasz drugi dom, dlatego chciałabym, żebyśmy czuli się tutaj jak w czterech ścianach. Wpadłam na kilka pomysłów, które mogłyby sprawić żeby tak się stało. Oto niektóre z nich: artykuły higieniczne we wszystkich toaletach damskich na terenie liceum. Często się zdarza, że miesiączka przychodzi w najmniej oczekiwanym momencie, a my nie jesteśmy na to przygotowane. Niektóre z nas wstydzą się poprosić koleżankę z klasy o podpaskę czy tampon.” Dyrektorka wezwała dziewczynę na dywanik. „Ten plakat jest wulgarny” – usłyszała. I jeszcze, że przekracza granice prywatności oraz że powinna natychmiast zmienić jego treść i wstydzić się, że pisze o takich rzeczach.

Na szczęście są takie dziewczyny jak Michalina! Powiedziała, że plakat nie zmienia. Chce odczarować i odtabuizować ten temat. W końcu polskie szkoły to miejsce, w którym jest to uznawane za coś obrzydliwego. Uczniów nie oburza brak informacji, ale właśnie to, że pani porusza ten temat przy drugiej płci na WDŻ-ecie. „Równie dobrze mogłaś powie-

sić na ścianie zakrwawioną podpaskę” – rzuciła dyrektorka. Jak tłumaczyć opór samych kobiet przed mówieniem o okresie? Ponad połowa wstydzi się go. Większość z nas przemyka pędem do łazienki podczas lekcji, żeby nikt nie zauważył, z podpaską pomiędzy częściami stroju na WF, a zużytą chowa pomiędzy papierem w śmietniku. Nie bójmy się. Szanujmy to, co nam natura zgotowała. Wiecie, że na świecie w tym samym czasie zaczyna miesiączkować około 300 000 osób na raz.

[Redaktorka Anonimowa]

### Dopisek redakcji:

Na szczęście w wielu szkołach pojawiły się już „różowe skrzyneczki” czy też inne pojemniki z „okresowymi” artykułami higienicznymi w damskich łazienkach, z towarzyszeniem plakatów lub po prostu ogłoszeń informujących o ich obecności i przeznaczeniu, zachęcających do korzystania z nich (i ewentualnie także pozostawiania, jeśli ktoś ma w nadmiarze). Ale bywa i tak, że ogłoszenie sobie, a pojemniczka nie widać. Albo na ogłoszeniu widnieje dopisek w stylu: artykuły higieniczne do pobrania u pani X w sali Y – czy naprawdę o to chodzi? Ciekawi nas, co sądzicie o takim rozwiązaniu i czy znacie wyjaśnienie, dlaczego podpaski i tampony nie mogą znajdować się w miejscu ogólnie dla dziewczyn dostępnym? Czyżby „różowe skrzyneczki” ginęły lub były obiektem innych nadużyć? Czy po prostu usuwanie ich z toalet i chowanie pod skrzydła nauczycielki w innym, zamkniętym pomieszczeniu to kolejna metoda pielęgnowania tabu? Piszcie do nas: korniszon007@wp.pl

ałt  
saj  
der

## WSZYSCY JESTEŚMY ZALEŻNI OD SAMOCHODÓW (I POWINIŚMY COŚ Z TYM ZROBIĆ) część 1

### Wstęp.

Całe nasze życie kręci się wokół podróżowania. Do szkoły, pracy, sklepu czy na spotkanie ze znajomymi musimy się przemieścić. Nieważne jaki środek transportu wybierzemy, tracimy cenny czas, który moglibyśmy spżytkować w lepszy sposób. Ludzie starają się redukować godziny poświęcane na podróżowanie – kiedyś przemieszczano się jedynie pieszo i konno, obecnie mamy dostępne dużo szybsze rozwiązania. Jednak cały czas brakuje wiele do perfekcji. Chociaż w Warszawie sytuacja nie wygląda źle, to nie wszędzie jest tak samo. Mieszkańcy wsi muszą często polegać na busie, który przyjeżdża jedynie rano i wieczorem, natomiast obywatele wielkich metropolii codziennie tkwią w niekończących się korkach. Ponad 86% gospodarstw domowych w Polsce posiada przynajmniej jeden samochód. To właśnie ten środek transportu dominuje nie tylko w naszym kraju, ale również i na całym świecie. Na auto nie trzeba czekać, podwiezie nas ono pod sam dom i nigdy się nie spóźni. Jednak nie jest to wcale najlepsze wyjście. Samochody są drogim (nie mówię tu o samym koszczie kupna, ale także utrzymaniu), głośnie, bardzo nieekologiczne, a także są przyczyną korków. Dlatego uważam, że powinniśmy budować miasta biorąc pod uwagę przede wszystkim pieszych i osoby poruszające się komunikacją miejską, a nie tak jak obecnie – kierowców.

Nie uważam, że przyzwyczajanie ludzi do używania aut da się zmienić tak od razu. Nie uważam również, że powinniśmy pozbyć się wszystkich dróg i zastąpić je chodnikami, bo istnieje przecież osoba, które potrzebują samochodu. Jednak myślę, że należy podjąć w tym działaniu jakiś krok, bo stosowana przez ostatnich kilka dekad taktyka, polegająca na zastępowaniu torów kolejowych autostradami, ewidentnie się nie sprawdza.

Zmiana miasta, aby było przyjaźniejsze dla pieszych niż kierowców, może wydawać się drastyczna, ale takie właśnie są wszystkie zmiany. A przecież nie jest tak, że jeśli coś stosujemy od wielu lat, to jest to słuszną opcją. W końcu jeszcze trochę ponad sto lat temu normalne było, że zarówno dorośli jak i dzieci pracowali po dwanaście godzin dziennie w fabrykach, jednak doszliśmy do momentu, w którym ktoś stwierdził, że możemy spróbować czegoś innego. I okazało się to zmianą na lepsze.

### 1. Oddychamy spalinami

Ludzie bez wątplenia coraz bardziej dbają o planetę. Wiele domów jest ogrzewanych obecnie prądem, wiele osób decyduje się zrezygnować z mięsa (którego produkcja jest odpowiedzialna za emisję gazów cieplarnianych), a dzbanki z filtrami już od dawna zagościły w naszych mieszkaniach.

Emisje CO<sub>2</sub> spadają, jednak emisje CO<sub>2</sub> związane z transportem rosną i stanowią obecnie ¼ wszystkich emisji dwutlenku węgla w Europie. I nie jest to wcale wina pociągów czy autobusów, a samochodów, które przewożą o wiele mniej osób w pojedynczym pojeździe, a i tak odpowiedzialne są za dużą część zanieczyszczeń. Auto na benzynę emituje 140g

CO<sub>2</sub> na każdy przejechany kilometr na jednego pasażera. Jest to wartość o wiele większa niż u wspomnianych przeze mnie wyżej formach transportu zbiorowego. Pociąg emituje jedynie 28g, a autobus (diesel) 18g. Ważna jest tutaj informacja o tym, że jest to wartość dla jednego pasażera. Bo większe pojazdy mogą być mniej ekologiczne, jeśli jedzie nimi tylko jedna osoba, ale takim autobusem przemieszcza się nie jedna, a nawet kilkadziesiąt osób jednocześnie. Dobrą alternatywą wydają się samochody elektryczne. Nie wykorzystują one w końcu benzyny, a prąd. Muszę was niestety rozczarować, bo auta elektryczne nie są wcale takie ekologiczne. Spalinowy samochód uzyskuje energię potrzebną do jazdy poprzez przemianę energii chemicznej (benzyny lub innego paliwa) w mechaniczną, co uwalnia dwutlenek węgla. Inaczej jest w samochodach elektrycznych, które energię skumulowaną w baterii przemieniają w siłę potrzebną do poruszenia pojazdu, co nie powoduje żadnych emisji CO<sub>2</sub>. Dlatego na papierze auta zasilane prądem wydają się o wiele bardziej ekologiczne. Jednak nie są w stu procentach wolne od produkcji zanieczyszczeń, w końcu samo wytworzenie samochodu elektrycznego jest mniej ekologiczne niż spalinowego. Wynika to z tego, że baterie, potrzebne do pojazdów zasilanych prądem, produkowane są z rzadkich surowców, takich jak lit, nikiel czy kobalt. Wykopywanie tych surowców jest przyczyną bardzo dużych emisji CO<sub>2</sub>. Inną kwestią jest ładowanie. Bo o ile samochód zasilany prądem nie wytwarza sam z siebie żadnych zanieczyszczeń, to trudno to samo powiedzieć o elektrowniach. W Polsce prawie 85% prądu wytwarzane jest za pomocą węgla. Aby przemienić ten surowiec w energię elektryczną, należy go spalić, co nie jest zbyt ekologiczne. Szacunki są różne i ciężko osądzić czy faktycznie samochód zasilany prądem jest lepszy od takiego zasilanego benzyną. Jest to jednak wciąż gorsze rozwiązanie od transportu publicznego, pieszego lub rowerowego. No chyba, że macie panele słoneczne, których energię używacie do ładowania auta. W innym wypadku nie jest to wcale dużo lepsza opcja (przynajmniej na obecną porę) od tankowania samochodu.

### 2. Remedium na korki

Warszawiacy spędzają na podróżowaniu średnio 33 minuty dziennie. Ze wszystkich stolic Europy mniej czasu na dojazd do pracy czy szkoły poświęcają jedynie mieszkańcy Madrytu i Nikozji. Jednym z czynników na to wpływających jest oczywiście wielkość Warszawy. W końcu nie jest to największe miasto świata i niczym niespodziewanym nie jest to, że np. Londyńczycy spędzają na podróżowaniu do pracy około godzinę. Z drugiej strony mieszkańcy dużo mniejszych miast, takich jak Dublin, Paryż czy Amsterdam, również spędzają od nas więcej czasu na dojeżdżanie do pracy. Z czego to wynika? Prawne granice tych miast nie są zbyt duże, jednak wiele osób jedynie pracuje w części miejskiej, a mieszka w okolicznych miejscowościach. Pokazuje to, co może czekać polskie miasta, jeśli dojazd z przedmieść do centrum nie stanie się prostszy. Obecnie dotar-

cie samochodem z pobliskiej miejscowości wymaga często poruszania się zatłoczonymi autostradami i drogami ekspresowymi, a obecność autobusów niewiele pomaga, bo one również utykają w korkach.

Korki, to kluczowe słowo, o którym chciałbym się tu jeszcze trochę rozpisnąć. Bo jak właściwie dochodzi do czegoś takiego? Ogólnie mówiąc, korek powstaje wtedy, kiedy liczba samochodów przewyższa „pojemność” drogi. Logiczne wydaje się zwiększenie liczby pasów, aby zmieściło się więcej samochodów, ale niestety nie jest to najlepsze rozwiązanie.

Nie chcę się o tym bardzo rozpisywać w tym rozdziale, ale w dalszej części artykułu znajdziecie dużo obszerniejszą odpowiedź, dlatego to tak nie działa.

Kolejną opcją, dużo lepszą, aczkolwiek nie najprostszą do zrobienia, jest usunięcie części samochodów. Pytaniem jest, jak mamy decydować, kto nie powinien korzystać z ulicy? No, nie powinniśmy decydować. Możemy za to dać ludziom alternatywę dla samochodu. Wspominałem już wcześniej o autobusie utykającym w korku. Aby wam lepiej to zobrazować, opowiem trochę o tym, jak wygląda mój dojazd do szkoły. Podróżuję do szkoły autobusem.

A raczej dwoma autobusami, bo po drodze muszę się przesiąść. Zajmuje mi to nieco ponad pół godziny (trochę mniej w czasie spędzania w samym autobusie, ale na przesiadkę muszę chwilę poczekać) w jedną stronę. Pokonanie tej samej trasy samochodem zajmuje nie więcej niż 10 minut. I tutaj dochodzimy do sedna problemu. Po co komu autobus, skoro jest mniej komfortowy i wolniejszy niż samochód? Bardzo możliwe, że gdybym był dorosły, dojeżdżałby do szkoły autem, na które nie trzeba czekać na przystanku i dochodzić z niego do miejsca docelowego. Obecnie komunikacja miejska nie jest wybierana, dlatego, że jest lepsza. Wiele osób korzysta z transportu zbiorowego dlatego, że nie może sobie pozwolić na samochód. I dokładnie takie zachowanie blokuje drogi ludziom, którzy faktycznie potrzebują auta. Zresztą istnieje nawet pojęcie, paradoks Downsa-Thomsona, które oznacza, że prędkość podróży samochodem spada razem z prędkością pokonania tej samej trasy transportem publicznym. Jak to działa? Mamy jakiś środek komunikacji miejskiej, np. metro lub tramwaj. Jeśli z tej formy transportu będzie korzystać wiele osób, powstanie więcej stacji, nowe przystanki, podróż stanie się szybsza, a z ulicy znikną samochody. W końcu ludzie będą mogli dotrzeć w to samo miejsce bez nich. Możemy też to odwrócić - przy słabym transporcie zbiorowym więcej osób wybierze samochód, co poskutkuje jeszcze większymi korkami i obniżeniem się jakości usług komunikacji miejskiej.

Rozwiązanie wydaje się proste - wystarczy ulepszyć transport zbiorowy, a więcej osób przestanie korzystać z samochodów, przez co będą mniejsze korki. Gorzej jest z wykonaniem. Niestety, to nie jest tak, że jeśli postawimy przystanek autobusowy, to ludzie zaczną z niego korzystać. Jak wspominałem wyżej, jadąc autobusem spędzam ponad trzykrotnie więcej czasu niż w samochodzie. Aby więcej osób wybrało transport publiczny, musi być on

atrakcyjniejszy niż jazda autem. A to wymaga budowania miasta w bardzo specyficzny sposób.

Przyjrzyjmy się dwóm skrajnie różnym przypadkom: w jednym mamy miasto zbudowane pod samochody, drugie pod pieszych i transport publiczny.

Houston to liczące ponad 2 miliony mieszkańców amerykańskie będące stolicą stanu Teksas. Jest to nie tylko jedno z największych miast w Stanach Zjednoczonych pod względem zaludnienia, ale również jedno z najgorzej zaprojektowanych miast w całym tym kraju. Stolica Teksasu zbudowana została z myślą o samochodach. Wiele ulic nie ma chodników, a nawet jeśli je ma, to niezbyt przyjemnie się po nich chodzi. Są bardzo wąskie (na niektórych odcinkach nie mogą obok siebie iść dwie osoby), nie ma przy nich drzew, a zatem nie ma również cienia, pozostaje jedynie bezduszny asfalt i szum setek mijających nas samochodów.

Na przejściach dla pieszych trzeba uważać, jako że auta mogą skręcić w prawo nawet jeśli mają czerwone światło (podobnie działa to w Polsce ze „strzałką”). 45% Amerykanów podczas pojedynczej podróży samochodem pokonuje nie więcej niż 3 mile (niecałe 5 kilometrów). Jest to dystans, który z łatwością można by pokonać, np. autobusem, ale niestety Houston (ani większość innych dużych miast w Stanach Zjednoczonych) nie jest na taką ewentualność przygotowana. Oczywiście, autobusy, jak i inne środki transportu publicznego istnieją, ale nie dojeżdżają wszędzie. A jak już napisałem wyżej, w wielu miejscach chodzenie nie jest zbyt komfortowe, tak że większość Amerykanów wybiera samochód nawet na krótkie podróże. Zresztą skupienie się na samochodach widać też w innych aspektach. Przez Houston przebiega najszerza autostrada w Stanach Zjednoczonych. Obecnie ma 26 pasów ruchu (niedawno została poszerzona, co kosztowało miasto 2,2 miliarda dolarów), a na najbliższe lata planowane jest kolejne powię-

sznienie drogi, co kosztować będzie 7 miliardów dolarów, a w celu rozbudowy zburzone zostaną tysiące domów i zlikwidowane setki miejsc pracy. Houston oraz inne duże miasta w Stanach Zjednoczonych to miejsca, w których po prostu nie da się funkcjonować bez samochodu. Szczególnie, jeśli mieszka się na przedmieściach. Obarcza to obywateli miast opłatami za samochód, których właściciele nie mogą uniknąć, jeśli nie chcą siedzieć w domu. Bo w amerykańskich metropoliach auto nie jest już przywilejem, a już wiele lat temu stało się obowiązkiem, bez którego bardzo ciężko było by dostać się do pracy czy sklepu.

Na przeciwnej stronie tego spektrum znajduje się Hong Kong, czyli miasto-region będące częścią Chin, zamieszkałe przez prawie 7 i pół miliona osób. Codziennie średnio 5,9 miliona osób korzysta w Hong Kongu z komunikacji miejskiej. Jedynie 92 osoby na tyśiąc w ogóle posiadają samochód, jest to bardzo mała liczba w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, w których statystyka ta wynosi 800 na tyśiąc osób. Co najciekawsze, zarząd miasta zarabia na transporcie publicznym. Jeśli podzielimy zyski z transportu publicznego przez koszty utrzymania takiej usługi, otrzymamy wynik wyrażony w procentach, który powie nam, jaka część kosztów utrzymania komunikacji miejskiej się zwraca. Najmniejsze wyniki są oczywiście w Stanach Zjednoczonych - w takim Dallas jest to zaledwie 14%. Oznacza to, że pozostałe 86% pieniędzy przeznaczona na transport publiczny po prostu przepada, a jedynie niewielka część wraca do miasta w postaci opłat za bilety. Zdecydowanie lepiej jest w Chinach i Europie. W Pekinie zwraca się 60% kosztów utrzymania komunikacji miejskiej. W Berlinie jest to już 70%, a w Amsterdamie - 88%. Natomiast wskaźnik ten wynosi w Hong Kongu aż 185%. Oznacza to, że miastu nie tylko zwraca się koszt utrzymania całej infrastruktury transportowej, ale również na niej zarabiają. I to nie-

małe pieniądze. Nie dzieje się to za sprawą bardzo drogich biletów, bo te są w Hong Kongu tanie. Transport publiczny w tym mieście został po prostu zaprojektowany w taki sposób, aby był szybszy, tańszy i wygodniejszy niż jazda samochodem. Jak więc stworzono taki system? MTR, czyli firma odpowiadająca za transport publiczny w Hong Kongu, jest prywatna (choć aż 75% udziałów ma w niej rząd tego regionu), dlatego faktycznie zależy im na zaprojektowaniu jak najlepszego transportu. Czyli ta podstawowa usługa została po prostu sprywatyzowana, ale zamiast kilku konkurencyjnych przewoźników, mamy jedną firmę ze wsparciem miasta. Hong Kong w tym układzie dostaje sprawny, prawdopodobnie najlepszy na świecie system komunikacji miejskiej, natomiast MTR pieniądze. Jest w tym jednak pewien haczyk. Stacje pociągowe (z których słynie MTR) powstają PRZED budynkami. Hong Kong sprzedaje firmie zajmującej się przewozem działki po okazyjnych cenach, na których powstają nie tylko stacje, ale również punkty usługowe, takie jak hotele, restauracje, sklepy czy biura. Dlatego najczęstsze cele podróży są po prostu położone w miejscu, do którego dojeżdża pociąg.

Trudno jest mi więc powiedzieć, że jest to system idealny. Chociaż pod względem szybkości i łatwości podróży komunikacją miejską, Hong Kong nie ma sobie równych, to mam pewne obawy czy oddawanie w ręce przewoźnika budowy sklepów czy biur dla prywatnych firm to najlepszy pomysł.

Mimo tych obaw widzę w Hong Kongu pewną ciekawą ideę - oto miasto faktycznie zbudowane z myślą przede wszystkim o komunikacji miejskiej. To tutaj stacja kolejowa powstała przed resztą budynków. Nie jest to może proste i ciężko byłoby coś takiego wdrożyć w już istniejących częściach miasta, ale przykład Hong Kongu pokazuje, że nic nie jest niemożliwe.

Szymon Kornacki

## PSYCHOGÓREK

### NIECH MOC BĘDZIE Z TOBĄ

Na warsztatach humanistycznych, prowadzonych od kilku lat w Młodzieżowym Domu Kultury, uczniowie XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego mają okazję pracować nad wybranymi przez siebie zagadnieniami, określać swoje postawy wobec różnych zjawisk rzeczywistości, formułować sądy i wypowiadać się na wszelkie ważne dla nich tematy. Prowadzone przez uczestników czerwcowych warsztatów poszukiwania własnych mocnych stron zaowocowały wieloma ciekawymi wypowiedziami, zrodził się więc pomysł cyklicznego publikowania ich w specjalnej rubryce „Korniszona”, której pierwszą odsłonę macie właśnie przed sobą. Zapraszamy do lektury, inspirowania się, a może także dzielenia się swoimi super-mocami?

#### WYGLĄD JEST JEDYNIIE WIERZCHNIĄ WARSTWĄ

Moją mocną stroną jest otwartość na innych ludzi. Zwykle zwracam uwagę na to, co dana osoba ma do powiedzenia, ponieważ może się okazać, że człowiek, który jest wulgarny czy źle wygląda, w rzeczywistości jest mądry i wykształcony. Wygląd nie definiuje człowieka, tylko jest jedynie jego wierzchnią warstwą, na którą często nie mamy wpływu.

#### ZBUDOWAĆ SIEBIE OD NOWA

Moją mocną stroną jest pewność siebie. Nie jest to cecha wrodzona, ale nabyta, osiągnięta dzięki pracy nad samą sobą i wyjściu poza własną strefę komfortu. Był to długi proces, ale efektywny, dzięki czemu jestem postrzegana w sposób, o jakim marzyłam. Ta cecha pomogła mi w realizacji wielu moich marzeń, takich jak na przykład aktorstwo. Ponadto, ponieważ w tej branży nie ma miejsca na wstyd, musiałam zbudować siebie od nowa. Kolejną mocną stroną, którą w sobie cenię, jest



to, że potrafię zawsze odnaleźć szczęście, pomimo wielu trudności jakie napotykałam w życiu i spraw osobistych, które często „przyciskają” do ziemi, potrafię znaleźć ten optymizm i cieszyć się życiem. **(Ania Tambor)**

#### ZNALEŹ DOBRE ROZWIĄZANIE

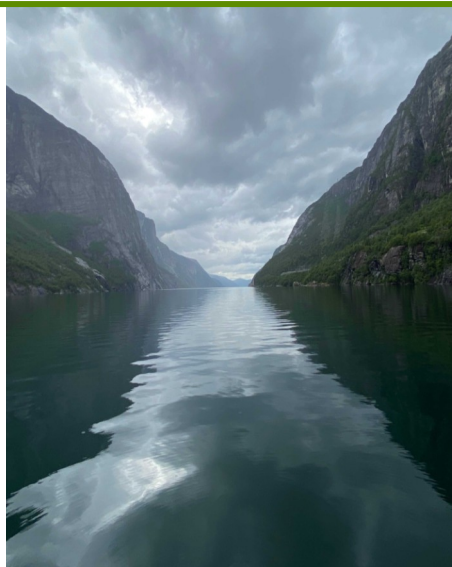
Moją mocną stroną od zawsze była determinacja, dążenie do celu. Otaczam się różnymi osobami, jednak głównie są to pesymiści, którzy mają tendencję do szybkiego poddawania się. Wielokrotnie próbowałam ich przekonać do podejmowania różnych przedsięwzięć mimo braku wiary w ich powodzenie. Powtarzałam „spróbuj, by ewentualnie potem żałować, albo żyj w niewiedzy”. Sama zawsze staram się znaleźć dobre rozwiązanie, nawet jeśli na mojej drodze pojawiają się trudności i przeszkody.

#### MOGĘ LEPIEJ POZNAĆ SIEBIE

Uważam, że jedną z moich mocnych stron jest niewątpliwie ciekawość. Skłania mnie ona do poszukiwania nowych zainteresowań, hobby, dzięki czemu mogę się rozwijać w wielu dziedzinach. Poznając i doświadczając nowych rzeczy, mogę lepiej poznać siebie. Zarówno to, w czym się odnajduję oraz moje słabe strony.

# KORNISZONA PODRÓŻE MAŁE I DUŻE UCIECZKA PRZED WAKACYJNYM GORĄCEM – PODRÓŻ DO NORWEGII

Mimo że mamy już jesień, chciałabym jeszcze na chwilę zatrzymać i opisać moje wakacyjne wspomnienia. Słowo Norwegia pochodzi ze staronordyckiego „nord vegen” i oznacza drogę na północ. Sama Norwegia faktycznie jest położona na północy i wchodzi w skład Półwyspu Skandynawskiego. Jest ona takim krajem, który zarówno mnie, jak i moim rodzicom marzył się od bardzo dawna, dlatego bardzo się cieszę, że w końcu udało nam się go odwiedzić. Po dopłynięciu promem do portu w Kristiansand i zjechaniu na ląd od razu poczułam tę magiczną skandynawską aurę. Bardzo wiele, jeśli nie wszystkie norweskie dachy domów są pokryte trawą, a do tego przy drogach rozciągają się skały, urwiska oraz ogromne jeziora i wodospady. Sama jazda z portu do miejscowości, w której mieszkaliśmy, była czystą przyjemnością. W Norwegii żyje nieco ponad 5 milionów ludzi, czyli mniej więcej o 32 miliony mniej niż w Polsce, i można to od razu zauważyć. Na drogach jest mniej samochodów, przejeżdżając widzi się o wiele mniej domów, nie ma prawie wieżowców (oczywiście pomijając Oslo i większe miasta, ale i tak jest ich o wiele mniej). Daje to poczucie spokoju i przestrzeni, co bardzo cenię. Dla mnie praktycznie każde miejsce miało swój klimat i naprawdę nie trzeba było



jeździć na nie wiadomo jak wyszukane szlaki, aby napawać się cudownymi widokami. Jednak tutaj kilka wartych odwiedzenia turystycznych polecajek ode mnie: na pewno bardzo popularne Preikestolen – krajobraz jaki rozciąga się przed oczami jest po prostu niesamowity

i zdjęcia kompletnie nie oddają tego jak wygląda to na żywo; Kjerag – choć nie udało nam się na niego dotrzeć przez warunki pogodowe, już sama trasa była świetna, mimo że dość wymagająca. Jeśli chodzi o miasta, to udało mi się zwiedzić Stavanger, które jest trzecim co do wielkości miastem w Norwegii. Jest ono bardzo urokliwe, można było pochodzić między kolorowymi domkami lub zatrzymać się na kawę w porcie, jednak sądzę, że nie jest ono tak duże i atrakcyjne żeby poświęcać więcej niż jeden dzień na zwiedzanie (co oczywiście nie znaczy, że nie jest warte zobaczenia!).

Norwegia pozostanie w mojej głowie jako kraina spokoju i relaksu. Dzięki temu, że Norwedzy tak bardzo szanują naturę, odpoczynek w jej towarzystwie jest jeszcze przyjemniejszy niż zwykle. Najlepiej zapamiętam chyba szlaki ciągnące się przez wiele kilometrów, a podczas ich przemierzania przez wiele godzin można maszerować samemu, nie spotykając jakichkolwiek ludzi (a jedynie owce). Podróż na Półwysep Skandynawski pozwoliła mi oczyścić głowę, pobyć z przyrodą i przede wszystkim wykorzystać ten pobyt jak najlepiej dla mnie – dlatego jeśli ktoś myślał o wyjeździe do Norwegii to niech się nie waha!

**Martyna Knefel**

## TROJA KARPACKA

Troja karpacka to miejsce, które znajduje się niedaleko Bieszczad, w dolinie rzeki Ropy, jest to skansen archeologiczny. Znajduje się tam wystawa, która opowiada o Słowianach i ich historii. Druga część to stara wioska – grodzisko, gdzie znajduje się mur który ma ponad 1000 lat, zostało go mało, ale zrobiono jego rekonstrukcję. Można tam wejść i zobaczyć jak kiedyś stali na warcie wojownicy. Są tam domki, do których



[Fot. źródło: <https://no.tripadvisor.com/>]

też można wejść i obejrzeć różne dawne sprzęty domowego użytku, np. miski, łożka. Oprócz tego jest tam farma starych gatunków zwierząt, hodują tam na przykład koniki polskie, nieduże konie podobne do tarpanów, od których pochodzą. Są też indyki, kury, kozy. Ogólnie fajne miejsce, warto je odwiedzić podczas wakacyjnych podróży

**Antonina Gielecka**

## SANDOMIERZ

Wielu z was pewnie kojarzy serial „Ojciec Mateusz”. Jego akcja rozgrywa się w Sandomierzu i okolicach. Dzisiaj opowiem wam o kilku zabytkach, które warto tam zwiedzić.

Na pierwszy ogień – rynek. Na rynku zwykle (kiedy nie kręcą „Ojca Mateusza”) jest spory ruch. Znajduje się tam piękny piętnastowieczny ratusz, co najmniej 10 kamienic, kilka naprawdę dobrych restauracji i kawiarni oraz wystawa (dla fanów serialu najważniejsze) „Świat Ojca Mateusza”.

Sandomierz można zwiedzać też z melexa. To taki elektryczny pojazd przypominający busa. Jechałem nim. Kierowca opowiada o zabytkach pokazując je, a oprócz tego puszcza nagranie, na którym ktoś opowiada historię Sandomierza. Ważnym punktem na trasie zwiedzania jest Wąwóz Królowej Jadwigi – jest to piękny wąwóz lessowy.

W uliczce przy rynku jest kamienica, w której można kupić bilet do „Podziemnej trasy turystycznej”. Jest to wiele połączonych piwnic mających swoje historie. Najciekawsza chyba jest historia Haliny Krępianki, żyjącej w XIII



[Fot. źródło: <https://sandomierz.eu/>]

wieku córki kasztelana sandomierskiego, której poświęcenie ocaliło Sandomierz podczas oblężenia miasta przez Tatarów w 1287 roku. Pod pretekstem pomocy w zdobyciu miasta zwiabiła ona wrogie wojsko do sandomierskich podzie-

mi, biorąc ze sobą białego gołębia, który miał być dla mieszkańców znakiem, że Tatarzy już znajdują się w lochach. Gdy sandomierzanie zobaczyli wylatującego gołębia, zasypali wejście do piwnic i uwięzili tam wrogów, którzy pomarli śmiercią głodową. Halina zginęła wcześniej, przebita z zemsty oszczepem przez tatarskiego chana.

Skoro już jesteśmy przy historii Sandomierza, to warto wiedzieć, że w czasach ostatnich Jagiellonów Sandomierz był bardzo ważnym miastem handlowym, a za czasów kanclerza wielkiego litewskiego Lwa Sapiehy o mało nie został stolicą! Jednak król Zygmunt III Waza wybrał Warszawę, więc mieszkamy w stolicy. W Sandomierzu jest wiele oznak tego, że kiedyś było to bardzo bogate miasto. W nowożytności był jednym z ważniejszych portów nad Wisłą! Do dzisiaj można zobaczyć tam wiele folwarków szlachty średniej i zagrodowej. Stare pola są do tej pory w użytku przez prywatnych kupców.

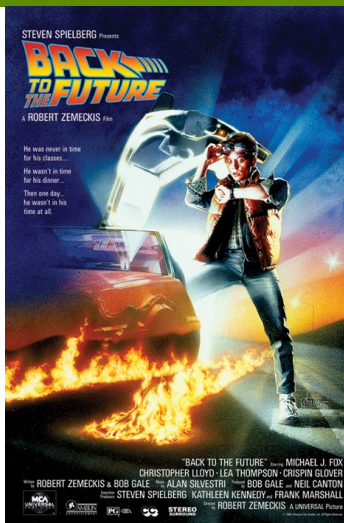
**Adam Kociubiński**



## „POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI”

### Część 1

Ten bardzo ciekawy film powstał w 1985 roku w reżyserii Roberta Zemeckisa. Głównym bohaterem jest nastolatek o imieniu Marty McFly, przyjaźniony z szalonym naukowcem i wynalazcą, doktorem o imieniu Emmett Latrop Brown. Pewnej nocy doktor spotyka się z Martiem, żeby pokazać mu swój nowy wynalazek. Jest to wehikuł czasu w formie auta. Jednak do DeLoreanu (tak nazywa się ten wehikuł) potrzeba dużo plutonu. A wcale nie tak łatwo jest go zdobyć. Jednak mądry naukowiec zdołał tego dokonać przy pomocy terrorystów. Dzięki temu Martie przeniósł się w czasie. Trafił na 5 listopada 1955 roku i wyładował w mieście, w którym jego rodzice właśnie kończyli swoje dzieciństwo. Wyobraźcie sobie spotkanie swoich rodziców w wieku około 18 lat? Martie właśnie ich spotkał. Jednak coś poszło nie



tak i mama Martiego zamiast w jego tacie zakochała się w nim. Chłopak poznaje młodszego naukowca Emmett'a. I tak zaczyna się ogromna przygoda, ponieważ obydwoj muszą sprawić, żeby rodzice znaleźli nawzajem swoje serca. Jednak potem, gdy Martie miał już wracać, okazało się, że zabrakło plutonu... Ale nie opowiem więcej, obejrzyjcie sami.

### Część 2

W drugiej części filmu Martie i jego dziewczyna Jennifer są wysłani razem z profesorem w przyszłość z powodu ich przyszłych dzieci. Jednak potem Martie zauważa w sklepie gazetkę z wynikami wszystkich turniejów sportowych przez ostatnich kilkadziesiąt lat. Chłopakowi wpada do głowy, żeby kupić tę gazetkę, ponieważ gdy wróci do przeszłości, może dać wyniki tych jeszcze nierozegranych turniejów i wygrać tonę pieniędzy. Tylko nieoczekiwanie gazetka trafia w ręce Biffa Tannenema, szefa taty Martiego. Nikt go za bardzo nie lubi. Biff przenosi się do przeszłości i zostaje milionerem. Martie musi to wszystko naprawić, ponieważ Biff żeni się mamą Martiego. I znowu zaczyna się przygoda...

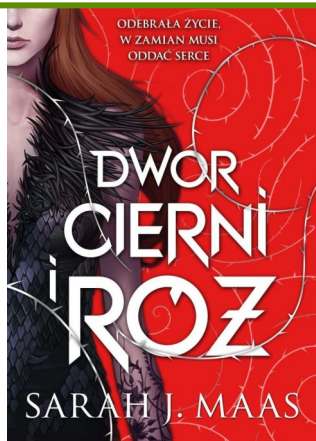
Miłego oglądania! **Noemi Kargol**



## „DWÓR CIERNI I RÓŻ”

Jakiś czas temu natknęłam się na książkę „Dwór Cierni i Róż”, pierwszy tom z serii Dworów napisanych przez Sarah J. Maas. Jak na nią trafiłam? W zasadzie to wzięłam tę książkę „w ciemno”. Zauważyłam, że jest popularna na TikToku (miała prześliczną okładkę!) i jak tylko zobaczyłam, że jest dostępna w bibliotece niedaleko mnie, to ją wypożyczyłam. Nawet nie wiedziałam o czym jest ta książka. Ale teraz już ją przeczytałam, więc śmiało mogę wam powiedzieć o czym jest i przedstawić moją opinię. Przez książkę prowadzi nas dziesiętnastoletnia Feyra. Żyje ona razem ze schorowanym i niepełnosprawnym ojcem i dwiema starszymi siostrami. Matka zmarła, gdy Feyra miała zaledwie 8 lat, wymuszając przy tym na córce obietnicę, że zaopiekuje się rodziną. Przez tak wczesną śmierć rodzicielki Feyra nie nauczyła się czytać. Po utracie majątku rodzina przeprowadziła się do wioski, leżącej niedaleko Muru, który rozdziela świat na krainę Śmiertelników i Prythian, który z kolei dzieli się na siedem dworów – Dwór Wiosny, Dwór Jesieni, Dwór Lata, Dwór Zimy, Dwór Świt, Dwór Dnia i Dwór Nocy. Pewnego dnia podczas srogiej zimy, w czasie polowania, Feyra zabija wielkiego wilka, popełniając tym samym fatalny błąd, bo zabite zwierzę, jak później się okazuje, było zacczarowanym fae – jedną z nadzwyczajnych istot zamieszkujących Prythian. Wkrótce w domu pojawia się Tamlin pod postacią bestii i żąda spłacenia długu. Dziewczyna ma dwie możliwości: może zginąć lub udać się wraz z potworem do krainy fae, którą każdy rozsądny człowiek omija szerokim łukiem...

Gdy dziewczyna dociera do zamku, z czasem się przyzwyczajają do miejsca. Jednak nie da się nie zauważyć, że wszyscy noszą... maski balowe. Nad Prythianem czuwa zaraza – Amarantha, kobieta z sąsiedniej wyspy, która zapanowała nad krainą fae i omamiła wszystkich książąt. Po nieszczęsnym wydarzeniu Feyra rusza do zamku pod Górą, gdzie musi albo rozwią-



zać zagadkę, albo przejść przez trzy ciężkie próby, z których może nie wyjść żywa. Jak to się skończy...?

Teraz, skoro powiedzieliśmy sobie o czym jest ta książka przejdźmy do jej plusów i minusów. Zaczniemy od plusów. Chyba największym plusem jest klimat książki. Czytając łatwo się zatracalam, z ciekawością śledziłam losy Feyry i czułam multum emocji. Drugim plusem jest nieprzewidywalność. Autorka nie raz mnie zaskoczyła, co jest kolejnym plusem. Po czwarte – charakter postaci. Nie miałam wrażenia, że jakaś postać jest płytka, mimo że trochę ich było. Dla mnie plusem jest też bajkowość powieści – można się oderwać od smutnej rzeczywistości. A wady książki?

Kilka razy tak się zdenerwowałam, że przerywałam lekturę. Poza tym nachalność pewnej postaci (nie będę wam spoilerować której, ale myślę, że się zorientujecie). Kolejnym minusem jest wątek romansu między głównymi bohaterami. Niby ta relacja się cały czas rozwija coraz bardziej, ale człowiek w zasadzie ma wrażenie, że w jednej chwili bohaterowie są na etapie wczesnego zauroczenia, a tu nagle bum! Wielka miłość. Myślę że to z powodu „skoków w czasie”, gdzie od któregoś rozdziału było „w posiadłości jestem od czterech miesięcy” a dla nas czytelników jest tam zaledwie dwa tygodnie? Oczywiście nie mówię że to były dokładnie takie różnice czasowe (możliwie, że trochę wyolbrzymiłam), ale wiecie o co chodzi i to jest już czwarty minus. Jeszcze jednym minusem jest wahadło inteligencji Feyry. Raz jest super mądra, a innym razem głupia jak but. Nie mówię tu o jej analfabetyzmie.

To teraz nadszedł czas na moją opinię o tej książce. Bardzo mi się podobała, choć oczywiście ma swoje wady. Książka została napisana na podstawie „Pięknej i Bestii”, co bardzo dało się wyczuć – a ja jako dziecko uwielbiałam tę baśń (w sumie nadal jest moją ulubioną). Bardzo mi się spodobał styl pisania autorki. Mimo że przerywałam książkę, to zawsze łatwo mi było powrócić wkręcić się w wir wydarzeń. Słowem, książka ma potencjał, choć być może nie wszystkim przypasuje.

**Irena Kuciaba**

## „DZIENNIKI NIKKI”

„Dzienniki Nikki” napisała Rachel Renee Russell. Oryginalny tytuł książki to „Dork Diaries” (to znaczy coś w stylu: pamiętnik zakręconej).

Nikki ma 14 lat i uważa się za zakręconą. Historia zaczyna się od tego, że Nikki idzie do nowego gimnazjum, niestety nie odnajduje się tam. Jednak wkrótce poznaje Chloe i Zoey, które zostają jej najlepszymi przyjaciółkami.

Dobrze czyta się tę książkę, ponieważ nie jest pisana małym drukiem i zawiera wiele obrazków. Podoba mi się też to, że wielu czytelników może porównywać się z Nikki. Uważam tak, bo główna bohaterka jest nieakceptowana i odrzucona przez



rówieśników w szkole, gdyż nie posiada najmłodszej odzieży, jest pozytywnie zakręcona i nie jest idealna. Dzięki temu, chociaż wiem, że jest postacią fikcyjną, mam wrażenie, że jest ona prawdziwą nastolatką.

Zachęcam do przeczytania tej książki ze względu na to, że „Dzienniki Nikki” często poprawiają mi humor bądź pomagają mi zasnąć (na przykład podczas mojego pobytu na obozie) i nie, nie dlatego, że jest nudna, bo nie jest! Do tej pory w polskim tłumaczeniu ukazało się 14 tomów. Lubię serię książek „Dzienniki Nikki”, ponieważ są zabawne, ale też pouczające. Polecam tę książkę dla osób w wieku mniej więcej od 8 do 14 lat.

**Michalina Kidoń** 13

# STAR WARS W REALU CZYLI CIEKAWOSTKI Z MARSJA

Ziemia to niebieska planeta. Mars – czerwona. Dlaczego? Swoją kolor zawdzięcza on tlenkom żelaza, które tam występują. Trochę się różni od Ziemi (a nawet trochę więcej niż trochę), ale Mars to jedyna planeta w Układzie Słonecznym oprócz Ziemi, na której może wytrzymać człowiek. Mars, tak jak Ziemia, ma pory roku. Obecnie na Ziemi są 23 stopnie [artykuł był pisany, gdy było jeszcze cieplej – przyp. red.], a na Marsie 25. Zwykle na jest tam jednak okropnie zimno (średnio około -60 stopni, ale na biegunach może spada nawet poniżej -120°C!). Jednak na równiku marsjańskim (gdyby ktoś zabrał tam ze sobą termometr) – może być ponad 20°C. Marsjańska doba jest nazywana Sol. Niesamowite jest to, że obrót wokół własnej osi zajmuje tej planecie tylko 40 minut dłużej niż Ziemia! Trwa dokładnie 24 godziny, 39 minut i 25 sekund. Mimo tego Mars bardzo różni się od Ziemi:

1. Dociera do niego mniej niż 50% energii słonecznej.
2. Rok trwa tam ziemskich 686 dni.
3. Mars jest też dużo mniejszy. Jego średnica jest około 53% mniejsza niż Ziemi.
4. Jego grawitacja to tylko 38% ziemskiej. To, co na Ziemi będzie ważyło 100 kilo, na Marsie tylko 38 kg.
5. Jeśli ludzie chcieliby skolonizować Marsa, muszą pamiętać o dość istotnej różnicy marsjańskiego ciśnienia atmosferycznego. Wynosi

ono mniej niż 1 proc. ciśnienia ziemskiego. Wróćmy do ciekawostek. Ciśnienie wytwarzane przez marsjański wiatr, gdy wieje około 100 kilometrów na godzinę, jest jak wiatru na ziemi wiejącego 10 km na godzinę. I zdecydowanie burze piaskowe na Marsie nie przypominają huraganu. Jednak są one bardzo mocne. Mogą



Zofia Tuderek, 12 lat, MDK „Ochota”

być na całej planecie, odcinając ją od światła słonecznego i często są długotrwałe. Chyba najważniejsza ciekawostka to to, że na Marsie jest woda. Wodnego lodu jest dużo na biegunach i w innych miejscach tej planety. Z danych zebranych przez Mars Express wynika, że tylko na południowej czapie jest tyle wody, że mogłaby pokryć całą planetę oceanem o głębokości 11 metrów. I nie tylko. W 2015 NASA

ogłosiło, że w pewnych warunkach na Marsie może się pojawić słona woda płynąca. To sprawia, że może istnieć – albo już tam jest! – proste mikrobiologiczne życie. Kto na wakacje zamierza lecieć na Marsa? Jest to Elon Musk, podobno najbogatszy człowiek na Ziemi. Mówił że swoich ludzi chce tam wysłać do 2024 roku, a 20 lat później założyć na Marsie kolonię. Na razie jednak niewiele wskazuje, żeby miało się to ziścić. Jeśli myślimy o zamieszkaniu na Czerwonej Planecie – przecież do tego zmierzamy! – potrzebne będzie jedzenie. Naukowcy udowodnili w symulowanych warunkach, że jako pierwszy na Marsie może wyrosnąć pewien wyjątkowo odporny gatunek lucerny. Marsjańska ziemia nie należy do łatwych, a większość roślin musiałaby walczyć o przetrwanie. Nie lucerna. Wszystko pięknie, ale potrzebna jest słodka woda. Na szczęście dzięki paru rzeczom (trudnym do wyjaśnienia = takie naukowe czary mary) da się to zmienić. Jeśli chodzi o tlen... Przez zespół MIT został stworzony projekt Moxie, zmieniający marsjański dwutlenek węgla w tlen. Sprawdza się świetnie, a w powiększonej wersji może służyć astronautom i kolonistom. Proszę nie dzwonić, bo na wakacje lecę na Marsa, a połączenia mogą być drogie. Jak coś, to poza Unią Europejską, więc można zapłacić trochę więcej niż by się chciało.

Łucja Angier

## TWÓJ STRES – JUŻ NIE TYLKO TWÓJ

Wielu opiekunów lubi się chwalić tym, że pies wyczuwa emocje człowieka, a nawet choroby. Jest to prawda, ale czy ktoś kiedyś zastanawiał się czy nasze złe samopoczucie może wpływać negatywnie na psa? Albo jak negatywne emocje potrafią wpływać na psa i jak bardzo mogą się przyczyniać do problemów z psem? Dlaczego wiedza o tym jest taka ważna? Wielu ludzi uskarża się, że ich pies ciągle sprawia problemy. Są źli, sfrustrowani, co często tylko pogarsza sytuację i pogłębia problemy z psem. A gdy właściciele nie widzą możliwości poprawy i sensu posiadania psa, często podejmują decyzję o oddaniu, a nawet porzuceniu przyjaciela.

Nasz stan psychiczny ma ogromny i bezpośredni wpływ na naszą relację z psem. Ważne jest edukowanie się w tym zakresie. Na nasz stan ma wpływ mnóstwo rzeczy, na przykład zbyt mało snu, zła dieta, stres, przemęczenie i tak dalej. Badania dowodzą, że w ostatnich paru latach nasza sytuacja psychiczna bardzo poważnie się pogorszyła. Wielu opiekunów się dziwi – przecież znamy swojego psa, nie widzimy, żeby był zestresowany. A nawet jak my jesteśmy, to może się martwić tylko przez

chwilę, potem wychodzę z nim na spacer i jest OK – takie myślenie to duży błąd. Ludzie są tak przyzwyczajeni do funkcjonowania w stresie, że nie widzą, jak bardzo to nas zmienia. A w stanie stresu nie działamy normalnie. Gdy jesteśmy długo zmęczeni, głodni, po długim zamknięciu w domu na kwarantannie, pod wpływem trudnych emocji, nie działamy normalnie. Łatwo się denerwujemy, a z małych rzeczy robimy duży problem.

Łatwo zauważyć, że problem z psem, który wskazują właściciele, wcale nie jest tak gwałtowny jak opisują go opiekunowie. Na przykładzie mojego wujka i cioci: obydwójce bardzo dużo pracują. Są bardzo zestresowani. Dużo pracują, ale zgodzili się na psa. Wzięli ostatnio owczarka niemieckiego, Aishę. Jest ona około rocznym szczeniakiem. Lubi się bawić. Skacze na wszystkich, ciągnie za kurtki i ubrania. Nikt nie trenuje jej jednak poprawnie. Zamiast zaprowadzić ją na kurs, wyszkolić ją, opiekunowie się denerwują i krzyczą na nią, a sytuacja się tylko pogarsza. Nie jest to jednak problem z psem, bo Aisha jest bardzo mądra. W 10 minut nauczyła się aportować.

Najczęstszym problemem jest jednak sikanie szczeniaka w domu. Maluch to jednak maluch i ma mały pęcherz, a na dodatek nie umie go jeszcze kontrolować. W tym przypadku należy często wychodzić na spacer, dawać smakołyka za każdym razem gdy piesek załatwi się na dworze i mniejszą porcję jeśli zrobi to w domu na macie i to tyle. Jednak gdy którąś noc z rzędu budzimy się niewyspani, głodni i nagle psiak wskakuje nam do łóżka i z powodu jego radości „potrzeba” lądjuje na łóżku, zdarza nam się wydrzeć na psa. Wielu szczęśliwych właścicieli myśli, że pies odbiera to jako przestrożę, że nie można sikać w domu i myśla, że taka „lekcja” poskutkuje. To nieprawda. Pies wysika się jeszcze milion razy, ale może zaprzestać wesołej pobudki. To bardzo niszczy więź z psem. Wtedy oprócz stresu dochodzą jeszcze wyrzuty sumienia. Zniszczyć więź jest łatwo. Odbudować już nie. Ale można ją wspierać. Mówić do psa. Przytulać go (chyba że nie lubi) i traktować jak przyjaciela.

Łucja Angier

## NAJSTRASZNIJSZE PLACE ZABAW

Plac zabaw jest powszechnie kojarzony z dobrą zabawą, dziecięcą radością i uśmiechem. Jednak istnieją place zabaw, na których żaden z naszych czytelników nie chciałby się znaleźć. Należą do nich:

**Plac zabaw Pyrpeć** - został zbudowany w okolicy Czarnobyli. Podczas eksplozji elektrowni jądrowej bawiło się na nim kilko dzieci. Po dziś dzień krążą w okolicy ich duchy...

**The Rake** - w 2019 roku jeden z przechod-

niów spacerując nieopodal zauważył przemierzającą się przez plac białą postać z nieludzko długimi kończynami i ogonem, którą próbował nagrać telefonem komórkowym. Niestety opisana powyżej istota zniknęła równie szybko, jak się pojawiła

**Fox Ridge** – plac zabaw, na którym w 2010 roku umarł mały chłopiec. Do dzisiaj jego duch nawiedza wspomniane miejsce. Z relacji osób przychodzących z dziećmi na plac wynika, że czasem słychać śmiech, który nie należy do

żadnego dziecka bawiącego się na jego terenie. Kilku naukowcom badającym zjawiska paranormalne udało się uchwycić na zdjęciach podobiznę małego chłopca.

**Plac Zabaw Martwych Dzieci** – Miejsce powstało nieopodal cmentarza, na którym pochowano około 80 tysięcy osób. Na placu widziano wiele bawiących się na nim duchów małych dzieci.

Adam Kociubiński

# MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW

## MUZEUM ŻYCIA W PRL

Dziś w rubryce „Miasto światła i kolorów” o bardzo ciekawym, choć mało jeszcze znanym Muzeum Życia w PRL, czyli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Taką nazwę Polska nosiła w latach 1952-1989. Jednak nazwa Polska Ludowa funkcjonowała już od 1944 roku, gdy władzę w kraju przejęli wspierani przez Sowietów komuniści, choć oficjalnie była to nadal jeszcze Rzeczpospolita Polska. Nazwę państwa na Polska Rzeczpospolita Ludowa zmieniła oficjalnie dopiero Konstytucja PRL (zwana także konstytucją lipcową – od miesiąca, w którym ją proklamowano) w 1952 roku. Muzeum nie opowiada jednak o losach wielu naszych rodaków prześladowanych za sprzeciwianie się władzy ludowej czy innych równie dramatycznych wyborach Polaków z tamtych lat. Muzeum pokazuje jak wyglądało codzienne życie w socjalistycznym kraju 40 czy 50 lat temu. To bardzo ciekawe miejsce znajdziecie w lokalu na piętrze socrealistycznej kamienicy przy ul. Pięknej 28/34, nad bramą prowadzącą do wejścia na podwórko, którym dojdziemy do teatru Polonia (dawniej było to kino Polonia). Tuż obok znajduje się plac Konstytucji, oddany do użytku w 1952 – i jego nazwa nadana została właśnie na pamiątkę konstytucji lipcowej, a nie Konstytucji 3 Maja (jak pewnie mogłoby się wydawać wielu warszawiakom).

Po wejściu do środka znajdziemy się w dawno minionej epoce. Przechodząc przez kolejne sale muzeum zobaczymy między innymi mieszkanie z tamtych lat – jest salon, kuchnia, łazienka oraz pokój dziecięcy z zabawkami. Zobaczymy jak wyglądał bar mleczny, w którym można



napić się herbaty albo kawy w stylowych szklankach umieszczonych w metalowych koszykach, czy oranżady w szklanej butelce z kapslem. Jest też budka telefoniczna, model Fiata 126 P, czyli kultowego malucha oraz gabinet komunistycznego działacza. Wszystkie eksponaty są oryginalne, pochodzą ze zbiorów Marty i Rafała Patłów, którzy prowadzą firmę Adventure Warsaw, zajmującą się wycieczkami po Warszawie. Kilka lat temu, gdy kolekcja rozrosła się do sporych rozmiarów, postanowili założyć wspomniane muzeum. Warto się tam wybrać w wolnym czasie, najlepiej całą rodziną. Dla młodych będzie to ciekawa lekcja historii, a dla starszych sentymentalna podróż w czasy młodości czy dzieciństwa. No i pora jeszcze wspomnieć o neonie reklamującym muzeum życia w PRL. Widoczny z daleka po zmroku świetlny napis – świecące na czerwono, pisane prostą czcionką litery układające się w słowa „Muzeum Życia” oraz większe, świecące na biało „W PRL”, otoczone łamaną linią, jarzącą się w tych samych kolorach, przypominają trochę logo Polskiego Fiata, produkowanego na włoskiej licencji w Fabryce Samochodów Osobowych (FSO) na warszawskim Żeraniu. Szczegółowe informacje o godzinach otwarcia, cenach biletów do muzeum i inne przydatne dane znajdziecie na stronie [www.mzprl.pl](http://www.mzprl.pl).

**Piotr Maj**

PS. Muzeum organizuje wiele dodatkowych atrakcji i imprez, na przykład można w nim urządzić urodziny! Jest także fajny sklep z pamiątkami. Ale najpierw trzeba się do niego wybrać.

## SZKOLNE ŚNIADANKA

Zaczął się rok szkolny, a do szkoły warto brać śniadania, ponieważ to najważniejszy posiłek dnia. Wydaje mi się, że najczęściej osób wybiera kanapki. Ja preferuję z żółtym serem bądź serem i sałata, ale oczywiście możecie robić kanapki ze wszystkim, co się wam wymarzy, np. z szynką, z pomidorem, białym serem bądź dżemem. Aby było zdrowo, wskazane jest zabieranie do szkoły owoców. Ja bardzo lubię maliny i borówki. Dobrym zamiennikiem owoców są musy owocowe, gdyż większość z nich jest bez dodatku cukru i ma w sobie tylko przecier owocowy, na przykład z jabłek i gruszek. Często spożywam również wafle ryżowe, wafle kukurydziane, pieczywo



chrupkie lub coś w tym stylu. Można brać też różne owsianki, kaszkę manną itp., ale ja tam nie mam na to pojemników i nie do końca umiem to robić. Polecam wam zrobić sobie coś jak pancake'i, babeczki, placuszki, ciasta, naleśniki lub ciastka. Jako iż kocham jesień, polecę wam również kilka boskich jesiennych dań. Króluje teraz krem z dyni, raczej nie do szkoły, ale na obiad jak najbardziej; ja lubię z groszkiem ptysiowym i pestkami dyni. Prócz tego ostatnio zrobiłam pierniczki. Pierniczki kojarzą się raczej z zimą i świętami Bożego Narodzenia, ale ja moje pierniczki przyozdobiłam jesiennie i halloweenowo.

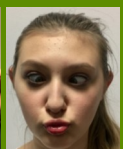
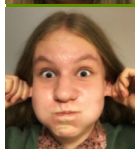
**Michalina Kidoń**



Winni powstania tego numeru: (przeciwnie do ruchu wskazówek zegara)



**Szymon Kornacki** (Korni-Ekolog Antymotoryzacyjny), **Łucja Angier** (Psi Psycholog i Tajfun Redakcyjny Prosto z Marsa), **Katarzyna Marecka** (zaginiona), **Zosia Pietrzak** (zaginiona), **Zuzia Chyła** (zaginiona), **Martyna Knefel** (Refleksyjny Pierwszak i Północna Podróżniczka), **Adam Kociubiński** (Kornipodróżnik), **Zosia Wolańska** (zaginiona), **Alicja Świerkot** (Autorka Zaginionych Tekstów), **Irena Kuciaba** (Redaktor Multitematyczny w Edukacji Domowej), **Noemi Kargol** (Kornirecenzentka Filmowa), **Hania Balcer** (Talent Debiutujący), **Antonina Gielecka** (Cichociemna Spod Troi), **Hela Wójcicka** (kornirysownicza), **Pani Kamila Wejzman** (Oprawca Graficzny), **Pan Piotr Maj** (Neonowy Rozświetlacz), **Pani Ania Pustelniak** (Kornireporter i Szkolny Inspirator), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny) oraz **uczniowie XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego**



**I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00**

# NEWS • DNIA

## ZAPRASZAMY MŁODYCH DZIENNIKARZY!

**Jeżeli!**

- masz coś do powiedzenia na interesujące cię tematy,
- masz własne zdanie i chcesz się nim dzielić,
- lubisz spędzać kreatywnie czas z fajnymi ludźmi
- chciał/a/byś mieć własne publikacje i lepszą ocenę z polskiego,
- lubisz pisać, rysować i/lub fotografować,

to

**REDAKCJA „KORNISZONA” JEST MIEJSCEM DLA CIEBIE!**

Zapraszamy do współtworzenia dzielnicowego dwumiesięcznika młodzieży!

**Zajęcia redakcyjne odbywają się  
w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota”  
we wtorki i czwartki od 18.00 do 19.30 (do wyboru)**

**Możesz też zostać KORESPONDENTEM!**

**DOŁĄCZ DO NAS!**

